

CO Z TĄ REDAKCJĄ? STR. 4–8

PROMOCJA MAJOWEJ “POLONII
WĘGERSKIEJ W ART SALON
CONTEMPORARY. OD LEWEJ:
JOANNA GÓRZYŃSKA, ÁGOTA JAKAB,
ALICJA NAGY,
W TLE MAŁGORZATA TAKÁCS
FOT. MÁTÉ LAKOS

CHÓR ŚW. KINGI POLSKIM LAUREATEM NAGRODY
PRO CULTURA MINORITATUM HUNGARIAE 2022.
SERDECZNIE GRATULUJEMY!





10

DeKa

STRAJK KOBIET W BUDAPESTCIE



14

GRZEGORZ ŁUBCZYK

EDUKACJA PRZED WSZYSTKIM



24

MAŁGORZATA TAKÁCS

AUTOSANEM DO BUDAPESTU

4 – OD REDAKCJI

TEMAT MIESIĄCA

CO Z TĄ REDAKCJĄ?

5 – MARZENA JAGIELSKA

PODSUMOWANIE

9 – DeKa

OGÓLNOPOLSKI STRAJK KOBIET

10 – MAŁGORZATA SOBOŁTYŃSKI

„RÓŻANIEC DO GRANIC NIEBA”

11 – MARZENA JAGIELSKA

STRAJK KOBIET W BUDAPESTCIE

HISTORIA / TÖRTÉNELEM

14 – GRZEGORZ ŁUBCZYK

EDUKACJA PRZED WSZYSTKIM

18 – GRZEGORZ ŁUBCZYK

NYITOTT HATÁR



22 – GRZEGORZ ŁUBCZYK

„ZACHODŹE SŁONECZKO, SKORO MASZ ZACHODZIĆ”. POŻEGNANIE STEFANA ŻUŁAWY.

KULTURA

FILM

24 – MAŁGORZATA TAKÁCS

AUTOSANEM DO BUDAPESTU

KRONIKA



26 – SZKOŁA POLSKA PRZY AMBASADZIE RP

VIVAT KONSTYTUCJA, VIVAT 3 MAJA!

26 – POLSKI OŚRODEK KULTURALNO-OŚWIATOWY

„POZOSTAĆ CZŁOWIEKIEM W NIELUDZKICH CZASACH” – PROMOCJA KSIĄŻKI
Z DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITEJ WIELU NARODÓW: POLSKI, LITWY I RUSI” –
WYKŁAD HISTORYCZNY

26 – SAMORZĄD POLSKI W MISZKOLCU

SPOTKANIA KULTUR – POLSCY ŻYDZI, ICH ZWYCZAJE I TRADYCJE



FOT. PAWEŁ KARNOWSKI

Szanowni Państwo,

Po raz ostatni witam się z Państwem jako redaktorka naczelna „Polonii Węgierskiej”. Czas przekazać pałeczkę dalej. Mam nadzieję, że trafi w dobre ręce i że kolejna osoba na tym stanowisku będzie miała lepsze warunki do rozwijania skrzydeł.

Na zakończenie w dziale „Temat miesiąca” pozwoliłam sobie podzielić się z Państwem moimi uwagami odnośnie pracy nad tym miesięcznikiem. Publikuję także materiały, które nie zostały opublikowane w listopadowym numerze w 2020 roku. Czy słusznie? Proszę ocenić samemu.

W tym numerze obszerny jest dział „Historia”, a to dlatego, żebyśmy dobrze ją poznali, ale także dlatego, że zanim podjęłam decyzję o rezygnacji, zamówiłam już te artykuły. Mam nadzieję, że z korzyścią dla Czytelnika. Jeden z nich „Otwarta granica” jest po węgiersku, gdyż bardzo zależy mi na tym, by Węgrzy wiedzieli, że ten przepiękny gest przyjaźni z ich strony do dziś jest w pamięci i sercach Polaków.

Zawsze z wielką radością dzielę się z Państwem tekstami o wydarzeniach ze świata filmu autorstwa Małgorzaty Takács. Myślę, że nie ma osoby na Węgrzech, a może i w Polsce, która tyle wie na temat polsko-węgierskich związków. Tym razem dowiemy się o najnowszym filmie Rafała Kapelińskiego. „Dziennik z wycieczki do Budapesztu” jest jego polskim debiutem długometrażowym. Zajrzyjcie koniecznie do działu „Kultura”.

Sprawozdania z majowych wydarzeń polonijnych jak zwykle w dziale „Kronika”. Krótki to tym razem dział, choć działa się o wiele więcej. Proszę się jednak nie martwić, wszelkie objawy polonijnej dzielności skrupulatnie zbiera dla Państwa Bożena Szadai-Bogdańska, redaktorka naczelna portalu informacyjnego polonia.hu

Było to dla mnie wielkim zaszczytem, ale i wspaniałą przygodą, móc dla Państwa redagować ten miesięcznik. Dziękuję za wspólnie spędzony czas. Zanim podpiszę się po raz ostatni jako redaktorka naczelna „Polonii Węgierskiej” chciałabym podziękować wszystkim współpracownikom, którzy zaufali mojej wizji „Polonii Węgierskiej” - to właśnie praca z Wami była najpiękniejszym doświadczeniem. W szczególności dziękuję Alicji Nagy, Małgorzacie Takács, Sławkowi Zabagło i Katarzynie Świdnickiej-Karbasi, którzy dzielili się ze mną nie tylko swoją wiedzą, ale też zaangażowaniem w sprawy polonijne. Choć nigdy nie udało się nam stworzyć oficjalnego kolegium redakcyjnego, WY dla mnie tym byliście. Dziękuję!

Marzena Jagielska
redaktorka naczelna

MIESIĘCZNIK WĘGERSKIEJ POLONII

A MAGYARORSZÁGI LENGYELEK HAVILAPJA

PISMO OGÓLNOKRAJOWEGO SAMORZĄDU POLSKIEGO Z KWARTALNYM DODATKIEM GŁOS POLONII
AZ ORSZÁGOS LENGYEL NEMZETISÉGI ÖNKORMÁNYZAT LAPJA A GŁOS POLONII NEGYEDÉVI MELLÉKLETTEL

ODPOWIEDZIALNY WYDAWCA / FELELŐS KIADÓ: **ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT HIVATALA**

ZESPÓŁ REDAKCYJNY / SZERKESZTŐSÉG:

REDAKTORKA NACZELNA / FŐSZERKESZTŐ: **MARZENA JAGIELSKA**

REDAKTORKA GRAFICZNA / GRAFIKAI SZERKESZTŐ: **KATARZYNA ŚWIDNICKA - KARBASI**

KOREKTA JĘZYKOWA / KORREKTÚRA: **MAŁGORZATA TAKÁCS**

STALI WSPÓŁPRACOWNICY / ÁLLANDÓ SZERZŐINK: **JERZY CELICHOWSKI, EMILIA KOVALCSIK, GRZEGORZ ŁUBCZYK, ALICJA NAGY,**

MAŁGORZATA TAKÁCS, ELŻBIETA HORVÁTH, SŁAWEK ZABAGŁO, MICHAŁ ZABŁOCKI

REDAKCJA / SZERKESZTŐSÉG: 1102 BUDAPEST, ÁLLOMÁS U. 10., TEL.: +36 1 2613479, REDAKCJA.POLONIAWEGERSKA@GMAIL.COM

DRUKARNIA / NYOMDA: PANNÓNIA NYOMDA KFT.

WERSJA W PDF. DOSTĘPNA ONLINE/A PDF VERZIÓ ONLINE. MEGTEKINTHETŐ: WWW.POLONIA.HU/INDEX.PHP/PL/POLONIA-WEGERSKA/HU ISSN: 1417-5924



@REDAKCJA.POLONIAWEGERSKA

PRENUMERATA PW I GP

A PW ÉS A GP ELŐFIZETÉSE

ROCZNA PRENUMERATA MIESIĘCZNIKA „POLONIA WĘGERSKA” (12 NUMERÓW)
I JEGO KWARTALNEGO DODATKU „GŁOS POLONII” (4 NUMERY) NA ROK 2021

WYNOSI DLA PRENUMERATORÓW:

A POLONIA WĘGERSKA HAVILAP (12 SZÁM) ÉS NEGYEDÉVES MELLÉKLETE, A GŁOS POLONII (4 SZÁM) ÉVES ELŐFIZETÉSE 2021. ÉVRE:

INDYVIDUALNYH (1 EGZEMPLARZ) – 4.000 HUF/ROK ZBIOROVYH (5 EGZEMPLARZY) – 20.000 HUF/ROK

PŁATNOŚĆ: PRZELEW NA KONTO.

ELŐFIZETÉS MÓDJA: BANKI ÁTUTALÁS.

K&H: 10400157-00032282-00000009

PRZYJMUJEMY RÓWNIEŻ ZAMÓWIENIA NA NUMERY WCZEŚNIEJSZE – MOŻNA JE ZGŁASZAĆ NA PODOBNYH WARUNKACH.

VÁLLALJUK A KORÁBBI SZÁMOKRA VONATKOZÓ RENDELÉSEK TELJESÍTÉSÉT – AZONOS FÉLTÉLEK MELLETT.

polonia
węgierska

PODSUMOWANIE

Wieloletni brak jakiegokolwiek polityki medialnej, jasno sprecyzowanych zasad funkcjonowania redakcji polonijnych mediów w strukturze Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego, brak odpowiednich zasobów ludzkich, a także brak gwarancji niezależności mediów sprawiają, że od wielu lat wydawnictwa OSP borykają się z dotarciem do czytelników spoza kręgów polskich samorządów na Węgrzech. Problem ten dotyczy także miesięcznika „Polonia Węgierska” i nie jest to tylko kwestia wyboru odpowiedniej osoby na stanowisko redaktora naczelnego, ale przede wszystkim zapewnienia jemu i prowadzonej przez niego redakcji odpowiednich warunków pracy.

18 maja br. złożyłam rezygnację z bycia redaktorką naczelną „Polonii Węgierskiej” (dalej w tekście jako PW). Na zakończenie pracy chciałam podzielić się z Państwem kilkoma uwagami na temat zagadnień, które moim zdaniem są kluczowe dla funkcjonowania tego miesięcznika.

Ogólnokrajowy Samorząd Polski jako wydawca

Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech (dalej w tekście jako OSP) jest wydawcą trzech mediów polonijnych: miesięcznika „Polonia Węgierska”, „Głosu Polonii” (kwartalnego dodatku do PW) i portalu informacyjnego www.poloniahu. Każde z tych mediów posiada swoją oddzielną redakcję i redaktora naczelnego. Z ramienia OSP nad tym mediami pieczę sprawuje Komisja ds. Kultury, Młodzieży i Sportu (Kulturális, Ifjúsági és Sport Bizottság), do której zadań z zakresu prasy i komunikacji masowej zgodnie ze statutem OSP należą:

1. inicjowanie i wspieranie dystrybucji polskich wydawnictw na Węgrzech
2. promowanie i wspieranie polsko-węgierskojęzycznych wydawnictw
3. analiza materiałów prasowych odnoszących się do Polonii
4. inicjowanie i wspieranie poszerzenia polskiej oferty radiowej i telewizyjnej.

Jak każda komisja OSP tak i ta składa się z przewodnicząc-ej/ego i dwóch członków. Obecny jej skład przedstawia się następująco: przewodniczący Barna Forreiter, członkowie: Ewa Krystyna Modrzejewska i Tibor Rácz. Szczególną rolę w pracach komisji odgrywa przewodniczący, który jest odpowiedzialny za:

1. przygotowanie planu pracy komisji i jego realizacji
2. organizację i harmonizację pracy komisji
3. reprezentowanie komisji.

Komisja ds. Kultury, Młodzieży i Sportu

Kiedy w grudniu 2019 roku jako jedyna kandydatka wygrałam konkurs na stanowisko redaktora naczelnego poza podpisaną umową zleceniem nie otrzymałam nic. Nie było ani oddzielnego pokoju redakcyjnego, ani komputera czy laptopa, ani archiwum zdjęć czy materiałów prasowych z poprzednich edycji. Nie było też zespołu redakcyjnego. Co więcej, w zawartej umowie nie było słowa na temat współpracy czy jakiegokolwiek innej zawodowej relacji między redaktorem naczelnym a przewodniczącym Komisji ds. Kultury, Młodzieży i Sportu (dalej w tekście jako Komisja). Ba, nie było ani słowa o tym, że takowa komisja istnieje. Podczas tego 2,5 roku kierowania miesięcznikiem PW ani razu nie otrzymałam od Komisji żadnego dokumentu wspierającego działanie redakcji PW, ani żadnego innego, świadczącego o realizacji powierzonych jej zadań.

Do 29 marca br., kiedy to oficjalnie zwróciłam się do przewodniczącej OSP i przewodniczącego Komisji z prośbą o udzielenie informacji na temat obowiązków i praw redaktorów naczelnych wydawanych przez OSP mediów względem Komisji, jej przewodniczący wielokrotnie ingerował w pracę nad miesięcznikiem roszcząc sobie prawo do akceptowania materiałów prasowych i wypracowanych przeze mnie warunków współpracy z dziennikarzami. Wielkie musiało być jego zdziwienie, kiedy po ponad 2 latach na piastowanym stanowisku dowiedział się, że jako przewodniczący Komisji może opiniować pracę redaktora naczelnego, jednak nie są to wiążące opinie - redaktor naczelnny może je uwzględnić lub nie. Nie ma mowy tu o wydawaniu zezwolenia na publikację danego materiału prasowego, czy ingerowanie w wewnętrzne prace redakcji. W takich przypadkach jest

to przekroczenie kompetencji i uprawnień przewodniczącego Komisji, gdyż zgodnie z prawem to redaktor naczelnny posiada uprawnienia do decydowania o całokształcie działalności redakcji.

W strategii rozwoju pisma przygotowanej przeze mnie podczas ponownego ubiegania się o to stanowisko w grudniu 2022 roku napisałam:

„Po dwóch latach bycia redaktorką naczelną „Polonii Węgierskiej” uważam, że nadszedł moment, by doprecyzować profil miesięcznika pod kątem rodzaju nośnika, a także w kontekście innych mediów polonijnych wydawanych przez Ogólnokrajowy Samorząd Polski, tudzież podlegające mu samorządy polskie.

Obecnie sytuacja przedstawia się tak: Rolę portalu informacyjnego o życiu naszej społeczności spełnia strona internetowa polonia.hu. Ze względu na formę elektroniczną idealnie nadaje się do zamieszczania informacji, w przypadku których czas, czyli ich aktualność, odgrywa pierwszorzędną rolę. Strona polonia.hu ma swój odpowiednik na profilu FB jest to profil FB „Głosu Polonii”. Zapewne dużą rolę w tym odgrywa fakt, że obydwa te media łączą prowadząca je osoba. Wydanie papierowe kwartalnika „Głosu Polonii” z racji swojego rodowodu (PSK im. Józefa Bema) przede wszystkim stara się uchwycić to, co dzieje się wokół jego macierzystej instytucji, włączając w to losy członków stowarzyszenia.

Biorąc pod uwagę wyżej nakreśloną sytuację naszych mediów polonijnych uważam, że profil „Polonii Węgierskiej” powinien być bardziej dopasowany do formy miesięcznika, czyli zawierać treści, które tak szybko się nie dezaktualizują, a więc skupiać się bardziej na reportażach, wywiadach, recenzjach, czyli tych formach dziennikarskich, które zazwyczaj stosuje się w periodykach druko-

wanych. Moim zdaniem nie ma sensu, powielać tych samych informacji, które już ukazały się na polonia.hu, a profil FB „Polonii Węgierskiej” powinien przede wszystkim służyć promocji drukowanego wydania.

I właśnie tym chciałabym się zająć w kolejnych dwóch latach”.

Wdrażając w życie zaakceptowaną przez Komisję strategię zabrałam się za przygotowywanie warunków publikowania w PW. Ze względu na koszty druku, jak i zapewnienie atrakcyjnej treści miesięcznika chciałam przede wszystkim uniknąć sytuacji, kiedy te same materiały prasowe pojawiają się w różnych mediach polonijnych. Jak tylko przewodniczący Komisji dowiedział się o pracach nad warunkami współpracy, od razu zgłosił swoje uwagi, żądając ich uwzględnienia i przesłania do akceptacji ich ostatecznej wersji.

W tym miejscu chciałabym wyrazić moje zaniepokojenie pracą przewodniczącego, jak i całej Komisji. Jak to jest możliwe, że po ponad 2 latach działania Komisji w obecnym składzie jej przewodniczący nie ma podstawowego rozeznania co do swoich uprawnień i obowiązków, a Komisja ani razu nie skontaktowała się ze mną, by omówić wewnętrzne relacje, współpracę nad strategią dystrybucji i promocji miesięcznika, a więc zadań wynikających ze statutu OSP?

Redaktorowi naczelnemu PW bardzo przydatne byłoby otrzymywanie chociażby informacji na temat ilości pobrań miesięcznika w formacie pdf. ze strony polonia.hu. Z korzyścią dla wszystkich byłaby koordynacja działań i strategii redakcji mediów polonijnych ustalana np. podczas cokwartalnych spotkań inicjowanych przez Komisję, a także otrzymywanie choćby rocznego sprawozdania jak my jako narodowość polska istniemy w mediach węgierskich. Ale niestety nie, wielka cisza.

Czym zajmuje się Komisja?

Cenzura

Jesienią 2020 roku, kiedy przez Polskę przeszła wielka fala Strajków Kobiet, a demonstracje solidarnościowe odbyły się w wielu miejscach na świecie, także w Budapeszcie, przygotowaliśmy do listopadowego numeru PW materiał o prawach kobiet. Niestety, pod naciskiem przewodniczącego Komisji i środowiska skupionego wokół Stowarzyszenia Polskich Katolików na Węgrzech pw. św. Wojciecha - z ramienia którego nota bene Barna Forreiter został wybrany do OSP -, a także interwencji prze-

wodniczącej OSP, wyrażającej sprzeciw radnych, materiał wycofałam z publikacji. Nie była to łatwa decyzja, gdyż po pierwsze nad złożeniem materiału na pracowaliśmy się wiele, po drugie, jakby nie patrzeć, demonstracja solidarnościowa ze Strajkiem Kobiet była największą demonstracją zorganizowaną przez Polaków na Węgrzech, po trzecie ja byłam jedną z organizatorek, czyli wierzyłam w sprawę. Po trwających 2-3 tygodnie ciągłych rozmowach skapitulowałam, w końcu to nie moja prywatna gazeta. Skoro całe znaczne grono decydentów polonijnych tak chce, to proszę.

Z perspektywy funkcjonowania polonijnego miesięcznika PW istotne było to, że przy okazji tej „kryzysowej sytuacji” udało się bliżej ustalić, kto za co odpowiada i jaki jest jego zakres uprawnień. Dlatego dziwi mnie, że przewodniczący Komisji w dalszym ciągu próbował wpływać na pracę redakcji. Co ciekawe, ingerował w pracę tylko redakcji PW - pozostałym dwóm spokojnie nigdy nie mącił. Redaktorka naczelna „Głosu Polonii” nigdy nie musiała przysyłać przewodniczącemu Komisji numeru do akceptacji.

W związku z wstrzymaniem publikacji materiału z listopada 2020 roku wielokrotnie zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam ulegając tej presji. Dziś uważam, że to był mój największy błąd jako redaktorki naczelnej PW. Błędem było myśleć, że praca u podstaw przyniesie rezultaty. Pójście na ugodę doprowadziło tylko do tego, że środowisko związane ze „św. Wojciechem” poczuło się jeszcze bardziej uprawnione do przemawiania w imieniu całej Polonii węgierskiej jednym monotonnym głosem, oczywiście ku chwale ojczyzny i w imię Boga. Czy ktoś mógłby się im przeciwstawić? Na stos! Na krzyż! Dajcie nam Barabasa!

Znamienna dla tego środowiska jest reakcja Moniki Z. Molnár Sagun, ówczesnej prezeski tego stowarzyszenia i dyrektorki Polskiego Ośrodka Kulturalno-Oświatowego, na proponowane przeze mnie warunki współpracy z dziennikarzami. Oto one:

„Redakcja przyjmuje tylko teksty oryginalne, niepublikowane wcześniej w jakichkolwiek mediach. Redakcja zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia do publikacji złożonego w Redakcji materiału autorskiego, a także prawo do dokonywania poprawek i skrótów w nadesłanych tekstach.

Z chwilą zakwalifikowania artykułu przez Redakcję następuje przeniesienie praw autorskich na Wydawcę (Redak-

cję) - zgodnie z ustawą o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Bez zgody Wydawcy (Redakcji) artykuł nie może być reprodukowany w żadnej postaci ani tłumaczony. Za publikację prac Wydawca płaci honorarium autorskie zgodnie ze stawką zawartą w umowie. Wszelkie materiały stanowiące własność „Polonii Węgierskiej” mogą być udostępniane w mediach społecznościowych tylko z adnotacją Źródło: miesięcznik „Polonia Węgierska”.

Po dodaniu swoich komentarzy napisała: „Niespełnienie tych warunków jest dla mnie jednoznaczne z cenzurą przez redakcję publikacji w gazecie, która jest miesięcznikiem „ogólnopolonijnym” opłacanym przez ministerstwa Polski i Węgier”.

A oto moja odpowiedź:

„Do tej pory przygotowany i złożony materiał raz nie poszedł do druku i jak mnie poinformowano. Ty byłeś główną inicjatorką zastosowania w tym przypadku cenzury. (...) Miesięcznik „Polonia Węgierska” jest „ogólnopolonijnym” czasopismem, więc powinien pokazywać wszystkie twarze tutejszej Polonii. Niestety, nie wszyscy to rozumieją. Będę wdzięczna za propagowanie tej idei w bliskich Tobie kręgach polonijnych”.

Przy tej okazji warto zauważyć, że Stowarzyszenie Polskich Katolików na Węgrzech pw. św. Wojciecha posiada swoje własne pismo - wraz z Polską Parafią Personalną w Budapeszcie jest wydawcą kwartalnika „Quo Vadis?”. Ten 52-stronicowy periodyk, dotowany przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów i Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, publikuje tylko treści katolickie. Zastanowić się należy czy jest sens, by artykuły publikowane w „Quo Vadis?” zamieszczane były także w PW. Zwłaszcza jeśli odbywa się to kosztem publikacji innych materiałów. Tak właśnie było w przypadku listopadowego numeru „Polonii Węgierskiej” z 2020 roku - materiał o Strajku Kobiet został zdjęty, a opublikowany tekst o XXVI Dniach Kultury Chrześcijańskiej autorstwa Moniki Z. Molnár Sagun pojawił się później w kwartalniku „Quo Vadis?”. To, że autorka z własnej woli nie pobiera honorarium za nadsyłane przez nią teksty, nie powinno być podstawą do automatycznego ich publikowania.

Media społecznościowe

Pod postem na FB węgierskiej Fundacji Felczaka z 5 kwietnia 2022 żegnającym ambasadora RP prof. Jerzego Snopka jako prywatna osoba zamieściłam następujący komentarz

„Nie chcę nikogo urazić, ale nareszcie. Pan Ambasador zyskał sobie ksywkę „Leśnego Dziadka” i nie takich ludzi nam teraz i tu potrzeba. Doceniamy jego dorobek literacki, wielki to naukowiec posiadający wielki dorobek translatorski. Żegnamy bardzo serdecznie, życzymy wszystkiego dobrego! Na węgierskiej ziemi pozostaną po nim tablice i pomniki na cześć wielkich zasłużonych, niestety, w konwencji i estetyce artystycznej ZSRR”.

Nie trzeba było długo czekać, żeby Barna Forreiter, przewodniczący Komisji odpowiedział na mój komentarz:

„To jest obraza i kłamstwo! Czyżby zamordowany przez komunistów Pilecki służył ZSRR? Ten komentarz jest poniżej poziomu przyzwoitości! Wstydl!”

Wywiązała się dyskusja

Ja: *„Piszę o estetyce tych pomników, a nie o uwiecznionych na nich osobach i wydarzeniach. Takie kamienie jak Kamień w Parku Cudu nad Wisłą to w Polsce się za komuny stawiało zasłużonym. Widzisz różnicę?”*

Barna: Ciszka

Ja: *„Nie wiem, czy na wykonanie tych pomników były rozpisane jakieś konkursy, bo jak widzimy po Pomniku Męczenników Katynia w Óbuda, to warto.”*

W związku z moim powyższym wpisem przewodniczący Komisji 18 maja br. na zebraniu walnym Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego ogłosił utratę zaufania Komisji względem mojej osoby jako redaktorki naczelnej PW. Decyzję tę poparła zdecydowana większość radnych.

Cieszy mnie fakt, że Komisja zauważyła istnienie mediów społecznościowych i uważa za ważne, w jaki sposób narodowość polska się w nich prezentuje, jakie treści zamieszcza. Ustalenie choćby na użytek wewnętrzny zasad i norm odnoszących się do treści publikowanych w mediach społecznościowych wymaga jednak wcześniejszego przygotowania z ustaleniem wyznaczonych celów jakie chcemy osiągnąć, możliwościami kontroli i sytuacji prawnej. Jak w przypadku każdego regulaminu, by był egzekwowany powinien być przez wszystkich rozumiany i spójny z ich wartościami. Dopóki takie zasady nie są ustalone i zaakceptowane przez wszystkich „graczy”, trudno mówić o złamaniu zasad gry.

Bo i jak to w ogóle ma być? Sprawdzamy wszystkie wpisy i komentarze we wszystkich mediach społecznościowych,

na której dana osoba się udziela, czy jednak tylko wybrane? I kto by te wpisy miał sprawdzać, kto i według jakich kryteriów analizować? Dlaczego Komisja odwołała się tylko do tego jednego mojego wpisu na FB, a pominęła np. ten odnośnie pomocy Węgrów dla Ukrainy, który, który cytowały nawet media w Polsce?

Jako osoba zatrudniona na umowę zlecenie nie należę do OSP, w związku z czym nie obowiązuje mnie kodeks etyczny, którym objęci są radni. Cieszę się, że mój wpis obudził czujność przewodniczącego Komisji. Ubolewam jednak, że nie dało to impulsu do wypracowania zasad i norm ogólnie obowiązujących, a jedynie posłużyło za - w moim odczuciu - kolejne narzędzie represji względem mojej osoby na podstawie emocjonalnych pobudek. Podtrzymuję swoje zdanie, że pomniki postawione z inicjatywy pana ambasadora prof. Jerzego Snopka estetycznie są nieadekwatne do współczesnych trendów w sztuce. Sądzę, że właśnie do takiej jego działalności jako ambasadora RP odnosi się przezwisko „Leśny Dziadek”, wywodzące się „od dawnych partyzantów-kombatantów rozpamiętujących w nieskończoność swe dawne przewagi i przez to sprawiających wrażenie, że żyją w innym świecie” (źródło: wikipedia). Z okazji 100-lecia Cudu nad Wisłą z inicjatywy Ambasady RP w Budapeszcie w miejscowości Lengyeltóti otwarty został Park im. Cudu na Wisłą. Byłam na uroczystym otwarciu. Jak się na miejscu okazało park w tym miejscu od dawna istniał, teraz zaś otrzymał jedynie nową nazwę i upamiętniający kamień. Dzieciństwo spędziłam na ziemiach wyzwolonych przez Armię Czerwoną. W okolicach mieliśmy wiele tablic i kamieni w takiej konwencji artystycznej. Stąd moje skojarzenie.

Bardziej interesujący wydaje mi się jednak fakt, że z inicjatywy ambasadora RP zlecone zostało wykonanie trzech pomników upamiętniających polskich mężów stanu - popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego w Budapeszcie, tablica pamiątkowa ku czci byłego prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w Veszprém, popiersie rotmistrza Witolda Pileckiego w Balatonboglárze - mało znanemu, lokalnemu, żeby nie powiedzieć podrzędnemu artyście spod Krakowa, Michałowi Wiśniosowi. Kiedy szukam informacji o nim w internecie, znajduje jego fanpage z 300 „lajkami”, i podawany jako jego najważniejsze osiągnięcie artystyczne projekt „Polska Góra Przemienienia - Ogród Historii Narodu Polskiego” w Morawicy pod Krakowem. Gdyby te dzieła sztuki powstały na zlecenie prywatnej

osoby i umieszczone zostały w jej prywatnym ogrodzie, nie miałabym żadnych zastrzeżeń. O gustach się nie dyskutuje. Ale gdy dzieje się to w imieniu Polaków i Polonii, a koszty pokrywa z pieniędzy publicznych uważam, że mam prawo nie tylko jako prywatna osoba, a zwłaszcza jako dziennikarka, redaktorka naczelna miesięcznika polonijnego wyrazić swoją opinię i prosić o wyjaśnienie, jak do tego doszło, kto i na jakiej podstawie o tym zdecydował.

Jeśli ten prywatny komentarz wzbudził takie oburzenie, a na jego podstawie Komisja straciła zaufanie do mojej osoby jako redaktorki naczelnej, to warto zadać sobie pytanie, jak po czymś takim dziennikarz będzie reagował na otrzymanie informacji np. o poważnych nieprawidłowościach, powiedzmy defraudacji publicznego majątku? Spieszyć się będzie o tym Państwu donieść? Czy raczej wybierze kwestie z kulturowych już „Psów” Pasikowskiego? „Nas tu nie ma”.

Brak przepisów jako źródło napięć

Brak jasnych i przejrzystych regulacji dotyczących relacji między wydawcą, utrzymywanymi przez nie instytucjami i redaktorami naczelnymi wydawanych przez nie mediów jest źródłem wielu konfliktów i napięć. Podobno były jakieś ustne ustalenia i umowy. Podobno ktoś z kimś na coś się umówił. Podobno każda instytucja utrzymywana przez OSP powinna bez pobierania wynagrodzenia przygotowywać artykuły do publikacji w PW, podobno Ogólnokrajowa Szkoła Polska ma zapewnione 2 strony w PW, podobno...

O ile łatwiej by się wszystkim pracowało, gdyby te ustalenia - o ile faktycznie miały miejsce - zostały spisane i udostępnione wszystkim zainteresowanym. Ilu niepotrzebnych konfliktów moglibyśmy uniknąć.

Dyrektorka Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej zarzuciła mi brak kompetencji do zasiadania w Radzie Rodziców tej szkoły (niezależność RR i wolność prasy kłaniają się nisko). A wszystko dlatego, że w jednym z numerów PW informacje o wydarzeniach w tej szkole były tylko na jednej stronie - w dodatku na ostatniej! - a druga szkoła miała kilka stron do swojej dyspozycji. Zdając sobie sprawę z mocno napiętych relacji pomiędzy tymi szkołami zawsze przywiązywałam dużą wagę do tego, by obydwu placówkom zapewnić te same warunki. Na próżno tłumaczyć, że tyle zostało opublikowane, ile przysłali. Nie ode mnie zależy, ile wydarzeń szkoła organizuje i kto z nauczycieli chce o tym

napisać. Tu o wiele silniejsze jest przyzwyczajenie: za poprzedniej redaktorki naczelnej Ogólnokrajowa Szkoła Polska miała dwie strony dla siebie, a o drugiej polskiej szkole w Budapeszcie, Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP, nie wolno było w ogóle pisać – podobno takie było polecenie z góry. Przy okazji tej rozmowy zwróciłam uwagę, że dobrze by było, gdybyśmy mogli uniknąć publikowania materiałów czysto PR-owskich i zamieszczali tylko teksty o wydarzeniach, w których faktycznie uczniowie wzięli udział. Na to pani dyrektor się obraziła i powiedziała, że w takim razie w ogóle nie będą publikować żadnych materiałów w PW (demokratyczne podejmowanie decyzji w instytucjach publicznych). Słowa dotrzymała, dlatego w tym roku zniknął dział „Kurier szkolny”, a wiadomości ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP podawane są w innych działach, w zależności od tematu.

Dobrze by było, gdyby w sytuacjach spornych zarówno wydawca, jak i redaktor naczelny mógł odwołać się do niezależnego ciała doradczego, który tworzą osoby będące ekspertami w tej dziedzinie. Uważam, że posiadanie odpowiedniej wiedzy i doświadczenia jest tu o wiele bardziej istotne niż przynależność do Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego. Nie dziwi mnie wcale, że obecna Komisja nie radzi sobie z wykonywaniem podjętych przez siebie zadań, skoro – przynajmniej z zakresu mediów – nikt z zasiadających w niej nie ma ani niezbędnej do tego wiedzy, ani doświadczenia. Pytanie: na jakiej podstawie radni Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego ich do tej Komisji wybrali? Jako usprawiedliwienie obecnego stanu rzeczy można dodać, że wcześniej było podobnie. Tylko czy to faktycznie zdejmuje z nich odpowiedzialność?

Wsparcie

Przy tej okazji chciałabym bardzo podziękować Stowarzyszeniu Polonia Nova, której prezeską jest obecna przewodnicząca OSP, za udzielenie wsparcia w postaci zorganizowanych w dniach 28-29 listopada 2020 roku warsztatów dziennikarskich dla wszystkich zainteresowanych współtworzeniem mediów polonijnych na Węgrzech. Oto kilka słów od uczestników, które po warsztatach zebrała dla nas Joanna Górzyńska:

„Jak pisać artykuły do prasy? Na czym polega praca redaktora? Jaka jest rola kolegium redakcyjnego? Tego między innymi dowiedziałem się uczestnicząc w warsztatach dziennikarskich, zorganizowanych 28 i 29 listopada przez redakcję

miesięcznika „Polonia Węgierska” we współpracy ze Stowarzyszeniem Polonia Nova. W dwudniowym szkoleniu uczestniczyli redaktorzy miesięcznika oraz jego aktualni i potencjalni współpracownicy. Zajęcia on-line poprowadzili eksperci medialni: Agnieszka Lesiak – copywriterka, reporterka, redaktor naczelna i sekretarz redakcji EDIPRESSE oraz Wojciech Świdnicki, dziennikarz, analityk, redaktor naczelny i sekretarz redakcji w wydawnictwach EDIPRESSE i MUNICIPIUM.

Eksperti nie pozostawili złudzeń: tradycyjne czasopisma muszą walczyć o uwagę czytelników z mediami elektronicznymi. Niezależnie od tego czy jest to dziennik czy pismo polonijne, na sukces czytelniczy trzeba zapracować. Mało który czytelnik zainteresowany jest przeglądaniem niekończącej się kroniki wydarzeń czy laurkami kierowanymi pod adresem osób czy instytucji.

Czasopisma powinny być atrakcyjne graficznie, podejmować tematy aktualne, intrygujące odbiorców i dające im to, czego ulotne i powierzchowne media elektroniczne nie oferują: pogłębioną wiedzę i uporządkowane informacje na ważne dla społeczności tematy. Istotny jest też element nowości i świeżości, bo nawet zaangażowany i lojalny czytelnik nie może wciąż czytać o tym samym.

„Wziąłem udział w jednej sesji szkolenia. Lepiej zrozumiałem, jak pracują redaktorzy. Bardzo ciekawe było to, jak omawiany przez ekspertów tekst zmieniał się w trakcie redakcji. Zwykle jestem autorem tekstów, nie redaktorem, więc było to oświecające” – przyznaje Jerzy Celichowski, autor bloga jeż węgierski i stały współpracownik PW.

„Ciekawe było samo spotkanie z prawdziwymi dziennikarzami. Przy okazji dowiedziałam się kilku istotnych rzeczy z kulis redakcyjnych.” – dodaje Ela Horváth, uczestniczka warsztatów.

Większość ze współautorów miesięcznika „Polonii Węgierskiej” to osoby zaangażowane w życie polonijne, ale nie związane zawodowo z mediami. Udział w zajęciach był dla nich okazją do doskonalenia warsztatu dziennikarskiego.

„Uwagi do moich tekstów podzielały na mnie motywująco. Eksperti utwierdzili mnie w przekonaniu, że to co robię ma sens i jest profesjonalne. Teraz wiem, że moje teksty to typowe felietony, spotkanie z ekspertami utwierdziło mnie w przekonaniu, że powinnam skupić się na tej formie wypowiedzi i udoskonalać ją. Chciałabym, aby moje felietony czy-

tało się lekko i z przyjemnością, i żeby równocześnie poruszały ważne zagadnienia” – mówi Emilia Kovalcsik, coach i autorka rubryki „Żyj z pasją”.

Prowadzący warsztaty specjalnie na nasze potrzeby przygotowali poradniki

„Rozbawiło mnie – mówi Marzena Jagielska – gdy kilka dni po szkoleniu zapytałam Kubę Dębskiego, jednego z uczestników warsztatów, studenta dziennikarstwa w Krakowie, odbywającego w tym czasie praktyki w „Polonii Węgierskiej”, czy chciałby otrzymać od nas jeszcze nagrania z warsztatów, a on udzielił mi takiej oto odpowiedzi: „myślę, że otrzymany materiał wystarczy mi, zwłaszcza że dotyczy konkretnych przykładów z gazety. Te poradniki zawierają tyle informacji, co dwa lata studiów dziennikarskich.”

Na pożegnanie

Dzielę się z Państwem moimi doświadczeniami jako redaktorka naczelna PW, mimo iż zdaję sobie sprawę, że wywołać może to falę krytyki pod moim adresem. Wierzę jednak, że gdy morze się uspokoi, nastąpi czas rzetelnej pracy, która przyniesie zdrowe owoce w postaci lepszego funkcjonowania mediów polonijnych na Węgrzech. W ciągu 2,5 roku starałam się służyć naszej społeczności najlepiej jak potrafiłam, a największą moją motywacją było uczynienie z tego czasopisma nie biuletynu samorządowego, a medium reprezentującego różnorodność oblicza Polaków na węgierskiej ziemi. Na ile to mi się udało, tylko Państwo mogą to ocenić.

Pamiętajmy, że media będące na usługach wydawcy, które nie publikują głosów krytycznych, nie zachęcają do podejmowania dyskusji i które promują „jedyny słuszny” opis rzeczywistości nie spełniają swojej podstawowej funkcji, jaką jest „wolność wypowiedzi i urzeczywistnienie prawa obywateli do ich rzetelnego informowania, jawności życia publicznego oraz kontroli i krytyki społecznej” (USTAWA z dnia 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe. Rozdz. 1. Art. 1).

Dziękuję Wydawcy, Współpracownikom i Czytelnikom za dotychczasowe zaufanie, bez którego nie wyobrażam sobie dalszej pracy.

Marzena Jagielska

Prezentowane tu artykuły miały ukazać się w listopadowym numerze PW w 2020 r., jednak ze względu na naciski wydawcy nie zostały opublikowane (więcej na ten temat w "Podsumowaniu"). Puszczam je teraz z dwóch względów. Po pierwsze chciałabym byście Państwo sami mieli możliwość przekonać się, na ile ten materiał jest bulwersujący. Po drugie w celach edukacyjnych - zauważyłam, że wiele ludzi, nawet tych związanych ze Strajkiem Kobiet nie wie, skąd wzięło się hasło "To jest wojna", ani o tym, nawet tych chodzących do kościoła, że inicjatywa "Różaniec do granic nieba" wyszła od prywatnej Fundacji Solo Dios Basta. Brzmi jak teza z książki Klementyny Suchanow.

OGÓLNOPOLSKI STRAJK KOBIET

OSK wpisuje się w historię walk kobiet o ich prawa, o uznanie praw kobiet za prawa człowieka. Nie ogranicza się on do sytuacji w Polsce, lecz jest polskim wyrazem protestu wobec łamania praw kobiet na całym świecie.

Za datę powstania OSK uważa się dzień 23 września 2016 r., kiedy to spontanicznie zawiązał się ruch społeczny w protestie wobec odrzucenia przez Sejm RP projektu ustawy „Ratujmy kobiety” i jednoczesnego skierowania do prac w komisji projektu „Stop aborcji”. Występująca na zgromadzeniu we Wrocławiu Marta Lempart przypomniała o strajku kobiet w Islandii z 1975 roku i wezwała do protestu kobiet w Polsce 3 października 2016 roku, który przeszedł do historii jako Czarny Protest lub Czarny Poniedziałek. Tego dnia w 147 miastach Polski wyszły na ulice tysiące ludzi, ich liczbę ocenia się na ok. 200 tys. 3 dni po czarnym protestie Sejm odrzucił projekt ustawy „Stop aborcji”. Chwila tryumfu nie trwała jednak długo.

Projekt zaostreżenia ustawy antyaborcyjnej z 1993 r. „Zatrzymaj aborcję” autorstwa Kai Godek trafił do Sejmu niespełna rok później, bo w listopadzie 2017 roku. W marcu 2018 r. projekt trafił do sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka, gdzie otrzymał pozytywną opinię. Po posiedzeniu na ulice wielu polskich miast wyszli przeciwnicy zaostreżenia ustawy (w Warszawie było ich ok. 55 tys.).

Grupa robocza Narodów Zjednoczonych ds. Dyskryminacji Kobiet wezwała polski parlament do odrzucenia projektu ustawy uzasadniając to tym, „że próby zaostreżenia prawa do przerywania ciąży mogą naruszyć równość kobiet, ich godność, autonomię i integralność cielesną, poprzez ograniczenie ich praw do życia intymnego i zdrowia oraz narażając je na okrutne i niehumanitarne traktowanie”. Podkreślił także, że przymus donoszenia ciąży w każdych okolicznościach narusza prawa człowieka.

22 października 2020 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że przepisy ustawy z 1993 r. - będącej jedną z najbardziej restrykcyjnych ustaw w Europie - zezwalające na aborcję, gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu są niezgodne z Konstytucją. Od tego czasu w Polsce trwa Ogólnokrajowy Strajk Kobiet, a jedno z jego haseł brzmi „To jest wojna”

„To jest wojna” odnosi się do książki Klementyny Suchanow pod tym samym tytułem „To jest wojna. Kobiety, fundamentaliści i nowe średniowiecze”, w której autorka śledzi, skąd wzięły się ultrapravicowe ruchy społeczne w Polsce i na świecie. Przekonuje, że religijne organizacje, które mają być powiązane z Kremlm i przez niego finansowane, próbują przeprowadzić globalną, konserwatywną rewolucję, zmierzającą do ograniczenia praw kobiet.

„Czujesz się zagubiona, zagubiony w tym, co się dzieje z naszą rzeczywistością? Zaskakuje cię to, jak bardzo się upodabnia do świata „podręcznych” z powieści Margaret Atwood? Masz rację, od kilku lat dzieje się coś bez precedensu. Czytasz wiadomości z Polski, Argentyny, ze Stanów Zjednoczonych czy Włoch i widzisz te same średniowieczne pomysły, krążące niebezpiecznie szybko po całym globie. Ktoś chce ci odebrać prawo do decydowania o intymności, o twoim ciele, o tym, jak kochać i kogo, i w ogóle jak żyć.

Ta książka jest właśnie o tym.

W części śledczej próbuję poskładać fakty i wyjaśnić, czym jest to nagłe zjawisko i kto za nim stoi. Bo to wszystko nie dzieje się przypadkiem. Przeciwnie, stoi za tym przemyślna strategia i mocarni gracze z coraz bardziej autorytarną władzą. Planują między sobą nowy podział świata, traktując ciała kobiet, bezpieczeństwo dzieci przed pedofilami, godność osób nieheteronormatywnych lub uciekających z powodu wojen, które sami wywołują, jak swoje łupy. Stajemy się zakładnikami w rękach szaleńców.

Ale jest to też książka o Tobie i o mnie. Wychodzisz na ulicę w Szczecinie czy Gorzowie, by się sprzeciwić temu, co się dzieje i czujesz się samotna. Potem widzisz, jak inne kobiety zapełniają place w Bejrucie, Rzymie, Hongkongu, Chartumie, Santiago de Chile czy w Stambule, i zdajesz sobie sprawę, że jest nas jednak więcej. Twój głos zaczyna się nieść, nabiera mocy. To głos człowieka, który wie, co to są wartości, godność i solidarność.”

Zeszłej jesieni do ok. miliona protestujących przeciwko łamaniu praw kobiet w Polsce przyłączyło się wiele środowisk polonijnych z całego świata, a demonstracje solidarnościowe odbyły się w 20 miastach poza granicami kraju, m. in. w Berlinie, Londynie, Rzymie, Oslo, Helsinkach, Brisbane, Sydney, a także na Węgrzech.



red.

„RÓŻANIEC DO GRANIC NIEBA”

W Polsce od 1-8 listopada ruszyła modlitewna inicjatywa Różaniec do granic nieba, która jest kontynuacją modlitwy Różaniec do granic sprzed 3 lat. W tym roku uczestnicy modlili się o pojednanie, przebaczenie i uzdrowienie wszelkich ran związanych z utratą dziecka nienarodzonego.

Pomysłodawca i współorganizator „Różańca do granic nieba” Maciej Bodasiński z Fundacji Solo Dios Basta w wywiadzie udzielonym 31 października 2020 r. w Radiu Maryja tak opowiadał o celu tej inicjatywy: „Uważamy, że największe konsekwencje, jakie nas obciążają jako Naród, wynikają z wszystkich aborcji dokonanych w historii Polski. Zaczynają uderzać w nas skutki naszych grzechów. Bóg Ojciec to dopuszcza, żebyśmy się opamiętali. Stąd celem inicjatywy jest przeblaganie Pana Boga za grzechy aborcji, aby ich konsekwencje nas nie obarczały, abyśmy uwolnili się od tego „kamienia młyńskiego” wiszącego u szyi. Największy masowy grzech, jaki na świecie popełnia ludzkość, to aborcja. Aborcja rodzi konsekwencje, które destrukcyjnie wpływają na całe społeczeństwa. Dla osób, które dokonały aborcji, nauka Kościoła jest wyrzutem sumienia. Aby człowiek dalej mógł żyć w grzechach, musi wymazać ze swojego życia Kościół.”

red.

Wszyscy są zaproszeni, do modlitwy w dowolnym dniu, między 1-8 listopada w swoich domach lub miejscach publicznego kultu, które będą dostępne dla wiernych i tam w modlitwie przywołać dzieci nienarodzone, którym niedane było przyjść na świat w całej historii danej rodziny przez wszystkie pokolenia wstecz, włączając je tym samym w sposób świadomy do wspólnoty rodzinnej.

Zachęcamy również, aby prosić o wybaczenie te dzieci, którym nie zostało dane narodzić się z powodu winy ich rodziców, oraz wołać do Boga o uzdrowienie ran tych rodziców, którzy nie ze swojej winy utracili potomstwo przed jego narodzeniem – powiedział współorganizator akcji.

Po Mszy św. 8 listopada wierni w Kościele Polskim w Budapeszcie włączyli się w tę ogólnopolską inicjatywę. Modlili się na różańcu, w szczególnych intencjach: pokutnej za grzechy aborcji dokonane na przestrzeni historii Polski, prosząc dusze czyśćcowe o modlitwę i ofiarując za nie odpusty oraz by przeprosić dzieci nienarodzone, zabite podczas aborcji, przyjąć je do naszych rodzin i prosić je o modlitwę wstawienniczą za nas.

Z okazji nadchodzącego Święta Niepodległości Polski również 8 listopada w Kościele Polskim w Budapeszcie sprawowana była Msza św. w intencji Ojczyzny i wszystkich Polaków żyjących w kraju i poza granicami, którzy Polskę mają w swoim sercu.

Nasi przodkowie walczyli o wolną Polskę oddając za nią swe życie. A my obecnie musimy walczyć o wolność ducha, która też jest fundamentem Ojczyzny. W odniesieniu do panującej obecnie w naszym kraju sytuacji proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Krzysztof Grzelak wzywa nas wszystkich do modlitwy, pokuty, postu i błogosławieństwa w intencji naszej Ojczyzny i jedności Polaków, aby jej owocem było wzmocnienie nadziei i wiary oraz przyjęcie pokoju Bożego.

Wspólna modlitwa będzie prowadzona codziennie w Kościele Polskim przy wystawionym Najświętszym Sakramencie od 11-30 listopada o godz. 20.30, będzie również transmitowana na kanale budapeszteńskiego Kościoła Polskiego na YouTube.

Małgorzata Soboltyński

RÓŻANIEC DO GRANIC NIEBA

1-8 listopada

Przyjmij dziecko
nienarodzone
do rodziny

Weź udział
w wielkiej modlitwie.

STRAJK KOBIEC W BUDAPESZCIE

28 października i 4 listopada odbyły się w Budapeszcie demonstracje solidarnościowe z Ogólnokrajowym Strajkiem Kobiet. Nie stoi za nimi żadna organizacja, ani partia, jest to inicjatywa całkowicie oddolna, podjęta przez Polki mieszkające krócej lub dłużej w stolicy Węgier. Demonstracje przed budynkiem polskiej ambasady przyciągnęły nieoczekiwane tłumy, a także uwagę węgierskich mediów. Relacje na żywo zamieściły najważniejsze węgierskie niezależne portale informacyjne, a w mediach pojawiło się wiele artykułów poświęconych protestom kobiet w Polsce.

Część organizatorek znała się już wcześniej, z niektórymi poznałyśmy się dopiero pod Ambasadą RP w Budapeszcie na spontanicznych protestach, które trwały już od piątku 23 października. Zaraz po orzeczeniu TK na grupie Polonia i Polacy na Węgrzech co rusz ludzie się skrzykiwali do wspólnego manifestowania sprzeciwu przed budynkiem polskiej ambasady. Z dnia na dzień zbierało się coraz więcej ludzi: kobiet i mężczyzn. Mnie się udało dotrzeć w niedzielę. Było nas ok. 30 osób. Każdy przyniósł transparent lub znicz, każdy przyniósł swój smutek, złość i sprzeciw, a także bezradność, bo co możemy więcej zrobić. Wiedzieliśmy też, że jak się rozejdziemy, to na drugi dzień nie zostanie śladu po naszym spotkaniu, może kilka zdjęć w mediach społecznościowych, i tyle. Teren przed ambasadą jest codziennie sprzątnięty i wszystkie nasze wypisane na kartonach hasła wrzucone zostaną do kosza, jak sama idea wolności i poszanowania praw człowieka bez względu na różnice rasy, koloru skóry, płci, języka, religii, poglądów politycznych lub innych przekonań, narodowości, pochodzenia społecznego, majątku, urodzenia lub jakiegokolwiek inne różnice.

Kilkuosobową grupką udaliśmy się na spacer. Czuliśmy, że nie możemy się tak rozejść. Zasiadaliśmy w jednej z pobliskich knajp i do 23h miałyśmy już ustalone, co, kiedy i jak robimy. Zadania zostały podzielone. Na datę pierwszej demonstracji wybrałyśmy środę. Czasu było niewiele. Najważniejsze było zarejestrowanie zgromadzenia – żadna z nas wcześniej nie robiła czegoś takiego. Dałyśmy jednak radę. Tu bardzo pomocna i przychylna okazała się komenda policji w VI dzielnicy. To dzięki nim udało się nam na czas zarejestrować demonstrację. W grupie organizacyjnej, która stworzyłyśmy na FB, było wtedy ponad 50 osób. Do rejestracji demonstracji zgłosiło się kilka dziewczyn, na barkach których spoczywała odpowiedzialność za cały jej przebieg.

Organizując demonstrację mieliśmy dwa cele: wyrazić nasz protest i solidarność z kobietami w Polsce i nagłośnić temat w mediach węgierskich. Gdy wypełnialiśmy zgłoszenie demonstracji trzeba było podać szacunkową liczbę osób uczestników. Tu mieliśmy mały problem. Po rozmowach na gorącej linii zdecydowałyśmy wpisać 200 osób, tak na wszelki wypadek, ale nie sądziłyśmy, że zbierze się więcej niż 100. Okazało się jednak, że było nas ponad 1000 osób, niektóre obecne na demonstracji media oceniały tłum na ok. 2000. Na pewno pomogło w tym nawiązanie kontaktów z węgierskimi organizacjami pozarządowymi zajmującymi się prawami kobiet, jak NANE czy Stowarzyszenie PATENT. Duża ilość Węgrów za pewne została też zmobilizowana faktem, że prawie w tym samym czasie, co wydanie orzeczenia przez Trybunał Konstytucyjny w Polsce, została podpisana zainicjowana przez USA tzw. antyaborcyjna deklaracja konsensusu genewskiego, a wśród państw sygnatariuszy oprócz EU poza Polską przystąpiły także Węgry. Wśród uczestników demonstracji byli też obcokrajowcy z różnych państw świata, np. z Hiszpanii, Włoch, Turcji, Indii i Chile, którzy wierzą, że solidarność naszą siłą.

Kolejna demonstracja odbyła się tydzień później. Byłyśmy już lepiej przygotowane, co chodzi o nagłośnienie, bo jak się okazało nasz jedyny megafon na pierwszej demonstracji nie nadawał się do komunikacji z takim tłumem. I choć 4 listopada lało jak z cebra, to liczba uczestników dodawała sercu otuchy, a gorąca herbata rozdawana przez grupę Food Not Bombs ogrzewała także ciało.

Bardzo ważnym i miłym była obecność i pomoc naszych znajomych Polaków. Gdy tylko się dowiedzieli, że potrzebujemy osób do pełnienia funkcji „porządkowych” od razu wyrazili swoją gotowość. Jak zresztą do wszystkich pozostałych zadań.

A teraz jak na ZOOM przystało przybliżam Wam osoby, które oficjalnie podjęły się zorganizowania demonstracji solidarnościowych z Ogólnopolskim Strajkiem Kobiet w Polsce. Podkreślam oficjalnie, bo raz, że było to legalne zgromadzenie, a dwa, że ludzi, którzy pomogli w organizacji było o wiele więcej.

Oddaję im głos!

Dominika Kaczyńska: *Moja przygoda z Budapesztem zaczęła się w 2012 roku, kiedy przyjechałam na wymianę studencką. Wtedy poczułam, że to tu chcę zamieszkać. Wróciłam cztery lata temu i, no właśnie, Budapeszt stał się miejscem, do którego wracam, jak do domu. Ale duża część mnie jest w Polsce i jest żywo związana z tym, co się w naszym kraju dzieje. Uważam, że w niektórych sytuacjach brak działania jest również działaniem i są takie momenty, że trzeba głośno wyrazić sprzeciw i stanąć w obronie tego, co dla nas ważne. A prawa kobiet zdecydowanie są dla mnie ważne. Oglądając relacje z Polski żałowałam, że mogę wspierać protestujących jedynie z odległości, dlatego decyzja o zorganizowaniu solidarnościowego protestu tu, w Budapeszcie, była natychmiastowa.*

Te dwie demonstracje były bardzo budujące przede wszystkim dlatego, że wzięli w nich licznie udział także nie-Polacy. Ich wsparcie i dzielenie się własnymi historiami było poruszające. W ogóle uniwersalność tych protestów, fakt, że odbywają się również (a może przede wszystkim) w małych miejscowościach, że łączą ludzi o odmiennych poglądach politycznych, czy osoby o różnej narodowości jest niezwykle pokrzepiający i dający poczucie, że sytuacja ulegnie zmianie. Nie mam pojęcia kiedy, ale w społeczeństwie niewątpliwie nastąpił przełom. Aktywizacja tylu setek tysięcy ludzi, z wielu środowisk, ich energia i powszechna solidarność na pewno przyniosą rezultaty.



PÓŁ POLKA PÓŁ WĘGIERKA NA DEMONSTRACJI SOLIDARNOŚCIOWEJ Z OSK W BUDAPEŚCIE, 28.X.2020 FOT. SZABÓ CS VÖRÖS/VÁLASZ ONLINE

Natalia Martini: Jestem socjolożką, mieszkam w Budapeszcie od czerwca. Moją główną motywacją do zaangażowania się w organizację demonstracji, była potrzeba wyrażenia sprzeciwu wobec tego, co stało się w Polsce i solidarności z tymi, którzy na ulicach polskich miast i miasteczek walczyli w obronie prawa kobiet do samostanowienia, które jest również moim prawem. Gdybym nie była tu, w Budapeszcie, na pewno brałabym udział w protestach organizowanych w Polsce. Cieszę się, że w demonstracjach uczestniczyły zarówno osoby z Polski mieszkające w Budapeszcie, jak i Węgrzy, i Węgierki. Że Węgrzy i Węgierki uznali zamach na prawa polskich kobiet również za swoją sprawę, dzięki czemu udało się zbudować podwaliny transnarodowej solidarności i transnarodowego sprzeciwu wobec zakazu aborcji. Jest jeszcze za wcześnie na ocenę siły rażenia polskich protestów. Mogę jedynie wyrazić nadzieję, że będzie ogromna.

Michalina Szundryk aka Hanka: Pracuję w amerykańskiej firmie biotechnologicznej w serwisie operacyjnym, przyjmując i rejestrując zamówienia i umowy klientów. Mieszkam w Budapeszcie od 4 lat.

Moją główną motywacją było sprzeciwienie się wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego. Politycy, silnie powiązani z nimi polski kościół oraz gierki, które wspólnie uprawiają, doprowadzają do pozbawiania kobiet ich podstawowych praw. Polityka nie może decydować ani o moim ciele, ani o ciele Moich Sióstr, stąd jedno z głównych haseł akcji MY BODY MY CHOICE

Demonstracja w Budapeszcie była w pełni pokojowa; zorganizowana, by pokazać solidarność z polskimi kobietami. Te cele udało się osiągnąć w 100%. Dodatkowo ze skutkiem przed-

stawiliśmy obecną sytuację w Polsce Węgrom i Węgierkom, oraz obecnie mieszkającym na Węgrzech obcokrajowcom.

Co najbardziej przerosło moje oczekiwania? Zaangażowania występujących - lokalnych mówców, tłumaczy i muzyków. Ale przede wszystkim dwukrotne zgromadzenie kilkuset osób różnych narodowości z własnoręcznie wymalowanymi transparentami, wykrzykujących z nami - Polkami i Polakami, hasła przeciwko politykom i ich decyzji o delegalizacji naszych praw. Jedność, cel i pokój, które nas łączyły przez te godziny czy półtorej w trakcie każdej z demonstracji były niesamowite, z nadwyżką rekompensowały zmęczenie związane z ich organizacją.

Liczę, że protesty licznie organizowane w Polsce i przez Polonie na całym świecie już od ponad miesiąca, doprowadzą nie tylko do przywrócenia pełnych praw kobietom, ale również zatrzymają dalsze plany polskich polityków - plany kolejnych restrykcji bezpiecznej aborcji, wycofywania edukacji seksualnej ze szkół, ograniczania dostępu do antykoncepcji, zdelegalizowania parady równości, krótko mówiąc, zakazywania tego, co ludzkie i godne. Liczę na rewolucję i odrodzenie się lepszego, świadomego Polski.

Maja Wanot: W Budapeszcie żyję 12 lat. Choć z wykształcenia jestem pedagogiem, to od kilku lat prowadzę własną działalność gospodarczą związaną z cukiernictwem. Piekę i uczę, piec innych. Od roku pracuję też w wyuczonym zawodzie jako nauczycielka.

Moją główną motywacją było pokazanie gestu solidarności z moją mamą, siostrą, siostrzenicami, przyjaciółkami w Polsce, ale też zwrócenie uwagi na problem, który powstał u nas

i może także tu powstać. Najważniejsze było dla mnie, aby wszystko było zorganizowane poprawnie, zgodnie z prawem i żeby udało się bez żadnych drak, ale też, jak już pisałam wyżej, żeby węgierskie kobiety też usłyszały o tym, co się dzieje u nas, żeby zwróciły uwagę i byli czujne.

Posłużę się cytatem z jednego z transparentów ANNUSZKA JUŻ WYLAŁA OLEJ mam wrażenie, że coś się ruszyło i idą zmiany!

A kobieca solidarność, która się zrodziła tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że zmiany idą z dużą siłą i że nie ma znaczenia, jaki kolor skóry masz, w jakiego boga wierzysz czy kogo kochasz - olej już został wylany. Idą zmiany!

Monika Wróbel Fąfrowicz: Mieszkam w Budapeszcie z małymi przerwami od 2005 roku. Na co dzień prowadzę Fundację 9sił, związaną z kulturą i sztuką w sferze szeroko rozumianej kultury, zarówno tradycyjnej, jak i w jej współczesnych przejawach. Organizuję również wydarzenia artystyczne w Jeleśni skąd pochodzę, jak również w Budapeszcie i w Londynie. Obecnie realizuję stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Zawsze moją główną motywacją do działania jest wolność w podejmowaniu decyzji, możliwość prowadzenia życia prywatnego i zawodowego na różnych płaszczyznach i miejscach. Wolność w stanowieniu o swoich wyborach i stylu życia. Stawiam na innowacyjność i kreatywność, jak również wartość i estetykę życia!

Budapeszt sprawia, że żyje mi się tutaj swobodnie i europejsko!

Demonstracje, które zorganizowaliśmy dodatkowo utwierdziły w przekonaniu, że jest wiele osób niezależnie od kraju, w którym mieszkamy, czy narodowości, które myślą i czują podobnie. W myśl hasła MYŚLE! CZUJĘ! DECYDUJĘ!

Ważne jest to, że jesteśmy razem i się wspieramy. Bardzo ważny jest dla mnie aspekt feministyczny i siostrzany wspólnych demonstracjach, jak również ogromne wsparcie mężczyzn zawarte w przepięknym hasle użytym w Polsce podczas demonstracji: NIGDY NIE BĘDZIESZ SZŁA SAMA!

Mam nadzieję, że kompromis aborcyjny zostanie utrzymany, a co przyniesie przyszłość, zależy od nas. NIE SKŁADAMY PARASOLEK!

Prof. Ewa Łętowska w wykładzie z okazji 100-lecia przyznania kobietom praw wyborczych w Polsce stwierdziła:

Konstytucja z 1997 w art. 33 ust 2 jest szczodra w deklaracji. (...) Kobiety „mają” równe prawo do kształcenia, zatrudnienia i awansów. Do jednakowego wynagrodzenia za pracę jednakowej wartości. Do zabezpieczenia społecznego. Do „zajmowania stanowisk, pełnienia funkcji.” A nawet do uzyskiwania godności publicznych i odznaczeń. Szczodrości deklaracji nie towarzyszy jednak praktyka, a Konstytucja to nie opis rzeczywistości. Gwarancje tego, aby po pierwsze, prawo odpowiadało potrzebom i interesom kobiet, a po drugie, aby praktyka jego stosowania prawa budowała efektywny, konkretny standard – są skąpe.

Art. 33 naszej Konstytucji o zasadzie równości kobiet i mężczyzn mówi:

1. Kobieta i mężczyzna w Rzeczypospolitej Polskiej mają równe prawa w życiu rodzinnym, politycznym, społecznym i gospodarczym.

2. Kobieta i mężczyzna mają w szczególności równe prawo do kształcenia, zatrudnienia i awansów, do jednakowego wynagradzania za pracę jednakowej wartości, do zabezpieczenia społecznego oraz do zajmowania stanowisk, pełnienia funkcji oraz uzyskiwania godności publicznych i odznaczeń.

Piękne są też Art. 47. o zasadzie ochrony życia prywatnego, który również pozwolę sobie zacytować

Każdy ma prawo do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz do decydowania o swoim życiu osobistym.

i Art. 54. o zasadzie wolności poglądów

1. Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.

Na ile zasady te są mają odzwierciedlenie w rzeczywistości, dowiemy się tylko wtedy, gdy będziemy mieli odwagę zgodnie z nimi żyć. To tak od siebie jako szóstej współorganizatorki.

DeKa

DEMONSTRACJA SOLIDARNOŚCIOWA Z OGÓLNOPOLSKIM STRAJKIEM
Kobiet 28 PAŹDZIERNIKA 2020 R. PRZED AMBASADĄ RP
W BUDAPESZCIE, FOT. SZABOLCS VÖRÖS/VÁLASZ ONLINE



EDUKACJA PRZED W SZYBOKIM

„Sławik dobitnie oświadczył, że Polakom trzeba dać pracę, że trzeba im zorganizować nauczanie, szkoły, aby w przyszłej Polsce byli przydatni. Twardo dodał jeszcze, że uchodźcom należy zapewnić takie warunki życia, które umożliwią im godne przetrwanie tragedii (...)” – to krótki fragment z relacji Józsefa Antalla o jego pierwszym spotkaniu z red. Henrykiem Sławikiem w obozie pod Miskolcem w październiku 1939 roku, o którym więcej napisałem w poprzednim odcinku tego cyklu. Przyszły opiekun uchodźców cywilnych nagle usłyszał to czego od kilku dni intensywnie szukał.

Z tych dwóch zacytowanych zdań wynika, że opieka nad najmłodszymi i młodymi uchodźcami poprzez zorganizowanie dla nich edukacji stanie się jednym z priorytetowych zadań węgierskich władz. Antall bowiem nie tylko uważnie wsłuchiwał się w prośby i potrzeby powierzonych mu Polaków, ale – jako szef Biura pełnomocnika Rządu Królestwa Węgier ds. Uchodźców Wojennych – skutecznie je realizował. Podczas wspomnianej rozmowy obu panów Sławik podkreślił, że wśród uchodźców nie brakuje nauczycieli szkół podstawowych po uniwersyteckich wykładowców i od Węgrów tylko zależy, czy w nowej sytuacji znów nimi będą.

Już nigdy nie dowiemy się ilu dokładnie młodych Polaków skorzystało z otwartej 18 września 1939 roku węgierskiej granicy. Uważa się, że w październiku mogło ich być około pięciu tysięcy. Stan ten wciąż się jednak zmieniał. Mimo oficjalnego zamknięcia przejść granicznych w końcu września, nielegalna ewakuacja na Węgry wciąż trwała. Jednocześnie, korzystając z chaosu w pierwszych tygodniach i miesiącach wojny, wiele osób, w tym rodziny z dziećmi, powędrowało dalej na południe i zachód kontynentu, a także za ocean.

Zaczęło się w Spale

W pierwszym okresie uchodźstwa niewiele szczęścia mieli harcerze. Po walkach z niemieckim najeźdźcą schroniło się na Węgrzech około tysiąca druhen i druhow. To na nich szczególną uwagę zwrócił premier Pál Teleki, honorowy naczelny skaut Węgier i Gábor Dórá, przewodniczący Węgiersko-Polskiego Koła

Skautów, którzy w 1935 roku z pół tysiącem węgierskich skautów wzięli udział w zjeździe spalskim z okazji XXV-lecia ZHP. Nawiązane tam bliskie kontakty z kierownictwem ZHP i jego naczelnikiem Zbigniewem Trylskim, również uchodźcą, zaowocowały inicjatywą utworzenia odrębnego obozu-szkoły dla harcerzy.

Na polecenie premiera i przy wsparciu finansowym resortu spraw wewnętrznych i Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami oraz Angielskiego Komitetu Pomocy Polakom już w październiku stu harcerzy z inż. Trylskim i harcmistrzem Bronisławem Nogą rozpoczęło prace adaptacyjne pustych zabudowań dworskich w Somlószőlős do potrzeb ... „Polskiego Obozu Harcerskiego”. Ta fikcyjna nazwa ośrodka skrywała jego patriotyczny i edukacyjny charakter. Celem prowadzonych tu zajęć było przygotowanie młodzieży do służby wojskowej i walki o wyzwolenie Ojczyzny. Taki też cel przyświecał dwustu harcerzom, których jako pierwszych, za cichym przyzwoleniem Telekiego, „wyłowiono” z rozrzuconych po Węgrzech obozów z uchodźcami i w grudniu przeniesiono do Somlószőlős. Tu się nagle okazało, że spora część z nich po szkole podstawowej nie chce się poddać szkolnym rygorom i marzy o żołnierskim mundurze. Specjalnie więc dla nich w pobliskim Oroszi utworzono uniwersytet ludowy, którym kierował zawodowy nauczyciel Bronisław Noga. Do wiodących zajęć należały takie zajęcia jak: przysposobienie wojskowe, nauka jazdy samochodem, terenoznawstwo, wiedza politechniczna, nauka różnych języków.

Harcerzy wciąż przybywało, a gdy się okazało, że dotychczasowa siedziba jest za mała, 400 młodych Polaków z Somlószőlős w lutym 1940 roku przeniesiono w okolice Kassy (Koszyce) do Szikszó. Zamieszkali w byłym kolejarskim osiedlu, składającym się z dwudziestu 3- i 4-pokojowych domków, które przystosowano z myślą o nowych użytkownikach. Dodajmy, że niezbędne środki na tę adaptację wyłożyła bardzo życzliwa Polakom Rózszi Vajkai, szefowa węgierskiego oddziału Międzynarodowego Stowarzyszenia Opieki nad Dzieckiem.

Pedagog-uchodźca dr Kazimierz Stasiński, autor „Szkolnictwa polskiego na Węgrzech w czasie II wojny światowej” (UAM, Poznań 1969) napisał, że w Szikszó w nauczaniu i wychowywaniu / kształtowaniu charakterów stosowano metody harcerskie. W programie działalności uwzględniono i realizowano podstawowe założenia statutowe ZHP, wyrażające się lapidarnym harcerskim przesłaniem: „Służba Polsce”. Gimnazjalne i licealne klasy jako odrębne drużyny harcerskie tworzyły szkolny hufiec. Dzień był podzielony na lekcje do południa i zajęcia harcerskie po południu. Klasa / drużyna, zajmująca jeden domek z ogródkiem, miała obowiązek dbania o jego wystrój i porządek. Kierownictwo szkoły objął poznański nauczyciel szkoły średniej Mieczysław Konieczny, a jego kadrę pedagogiczną tworzyli m.in.: Wilhelm Stiefel, Marian Kogut, Kazimierz Gurgul, Jan Reymann, Ludwik de Colda, Jan Flis i Tadeusz Długiewicz.

W kwietniu 1940 roku uniwersytet ludowy w Oroszi zlikwidowano, gdyż



BALATONBOGLÁR. LEKCJA CHEMII W WIOSENNYM SEŃCU. FOT.: ZBIÓR AUTORA

większość jego słuchaczy w ramach konspiracyjnej akcji „EWA” została przeznaczona do Francji, zasilając szeregi formowanej pod wodzą gen. Władysława Sikorskiego nowej armii polskiej. Natomiast ośrodek w Szikszó aktywnie funkcjonował do września 1940 roku, a z jego różnych form harcerstwa skorzystało około tysiąca młodych uchodźców.

Od Nagykanizsy przez Püski i Kiskunlacháza po Keszthely

O podjęciu nauki przez dzieci w wieku szkolnym, które znalazły się w obozach wojskowych, mieszanych i cywilnych zaczęto myśleć dosłownie kilkanaście dni po przybyciu na Węgry. To jedno z pierwszych wyzwań, jakie podjęli uchodźcy, nie czekając na decyzje w tej sprawie władz węgierskich, jak i Poselstwa RP w Budapeszcie. Rolę edukacyjnego pioniera odegrał obóz internowanych w Nagykanizsy, którego stan 10 października wynosił 357 oficerów i 2457 żołnierzy oraz kilkuset cywilów. W tym jednym z największych wówczas uchodźczych zgrupowań już 12 października dwunastu oficerów zamieniło się w nauczycieli obozowej szkoły podstawowej i poprowadziło pierwsze lekcje z 21 uczniami.

Wkrótce okazało się, że młodzi Polacy – od przedszkolaków po licealistów i gimnazjalistów z jednym lub obojgiem rodziców – przebywają w 91 obozach wojskowych i 88 cywilnych, łącznie ponad tysiąc dziewcząt i chłopców. Uchodźcza podstawówka z Nagykanizsy szybko znalazła naśladowców. Jesienią 1939 roku podobne szkoły rozpoczęły działalność w kilkunastu

ośrodkach. W tych pierwszych miesiącach uchodźstwa ich głównym opiekunem, zarówno pod względem organizacyjnym, jak i finansowym, był Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami, wspomagany przez Węgiersko-Polskie Koło Skautów i Węgierski Związek Nauczycieli Węgierskich. Na początku 1940 roku wiodącą rolę w edukacji uchodźców przejęli i pełnili z wielkim zaangażowaniem do okupacji Węgier w marcu 1944 roku Komitet Obywatelski z prezesem Henrykiem Sławikiem i rządowe biuro ds. uchodźców, kierowane przez Józsefa Antalla. Dla tych dwu struktur opiekuńczych nauka i patriotyczne wychowanie dzieci i młodzieży należało do priorytetów ich działalności.

Wiele, bo aż 27 szkół/szkółek, w większości stopnia podstawowego, funkcjonowało przez kilka wojennych lat w takich m.in. w miejscowościach jak: Nagykanizsa, Kadarkút, Dunamócs, Keszthely, Zalaszentgrót, Kiskunlacháza, Püski, Jolsva, Rákosc-saba, Gyöngyös, Eger, Barcs, Csillaghegy, Mosdós, Rákosfalva, Csizfúrdó.

Legendarna szkoła nad Balatonem

Największą sławę z polskich szkół na Węgrzech zyskało gimnazjum i liceum w Balatonboglárze. Jest ono uważane za najbardziej niezwykłą polską szkołę czasów wojny poza granicami Rzeczypospolitej. Jej historia zaczęła się w grudniu 1939 roku w ... Balatonzamárdi. Przed świętami Bożego Narodzenia do znajdujących się w tej nadbaltyńskiej miejscowości pomieszczeń wypoczynkowo-sanatoryjnych Państwowego Domu Dziecka im. Mikołaja

Horthyego, pospieszenie przystosowanych do nowych potrzeb, wprowadziło się 150 młodych Polaków. Pedagogiczną opiekę objęły nad nimi zaledwie trzy osoby: prof. Hieronim Urban (dyrektor, fizyka), prof. Marian Jasieński (język polski, historia) i ks. Erazm Malczyk (religia, matematyka). Komitet Obywatelski z licznej grupy nauczycieli-uchodźców szybko wybrał specjalistów pozostałych przedmiotów przedwojennego gimnazjum i liceum, i na początku 1940 roku grupę najstarszych uczniów objęto przygotowaniami do matury.

Ten pierwszy polski egzamin dojrzałości na obczyźnie stał się wydarzeniem. By w nim uczestniczyć z Budapesztu specjalnie nań przybyli: dr József Antall jako reprezentant władz węgierskich oraz dr Władysław Dzięgieł, wizytator polskich szkół w KO i konsul RP Jan Zaráński. 27 maja 1940 roku świadectwa dojrzałości uroczysto wręczono 30 uczniom i 5 uczennicom.

Absolwenci nie tylko z tego powodu zasłużyli, by poświęcić im więcej uwagi. Jak bardzo ci młodzi Polacy pragnęli wziąć do ręki karabin, by walczyć z okupantami Ojczyzny, dowodzi fakt, że cztery dni później 43 z nich, w tym 29 maturzystów i 13 uczniów I klasy licealnej z nauczycielami prof. Ignacym Mażewskim (historia) i prof. Stanisławem Rzerzychą (geografia) pożegnali uroczystości Balatonzamárdi. Po udanej przeprawie przez rzekę Drawę do Jugosławii i dalej przez Grecję i Turcję dotarli do Palestyny, w której założyli mundury Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Do polskich kolegów dołączył ich rówieśnik, Węgier – Ernest Juhász, znający język polski syn dyrektora za-



BUDAPESZT, 1942. MAGAZYN WCK. POLSCY STUDENCI PRZYGOTOWUJĄ PACZKI DLA JEŃCÓW W NIEMIECKICH OFLAGACH.
W GŁĘBI II Z LEWEJ ANNA JURASZ, STUDENTKA MEDYCyny. FOT.: ZBIÓR AUTORA

kładów „Tungsram” w przedwojennej Warszawie. Jako żołnierz słynnej karpackiej brygady otrzymał zezwolenie na noszenie wstążeczki z węgierskimi barwami narodowymi. Niestety, on i pięciu kolegów ze szkoły w Balatonzamárdi nie mieli szczęścia - w bitwie pod Tobrukiem wraz z nim zginął Andrzej Dziembowski, Leopold Kühner, Marian Matłowski, Henryk Sojka i Jerzy Szosland. Ich prochy spoczywają na tamtejszym cmentarzu.

Po upadku Francji w połowie 1940 roku niemiecki ambasador uzbrojony w „argumenty” swojego wywiadu oskarżył węgierskie władze o tolerowanie przygotowań polskiej młodzieży do służby wojskowej. W efekcie zamknięto uchodźcze szkoły w Balatonzamárdi i Nagykanizsy oraz harcerski ośrodek w Szikszó. Za cichą zgodą premiera Telekiego i szefa MSW Keresztes-Fischer a i po sugestjach Antalla, który dobrze znał swego partyjnego kolegę, posła Partii Drobnych Gospodarzy ks. Béla Vargę, proboszcza z Balatonbogláru i tamtejszą społeczność z burmistrzem Elemérem Adamecem, zdecydowano, by w tej miejscowości powstał tzw. Polski Obóz Młodzieżowy. Pod taką oficjalną nazwą we wrześniu 1940 roku podjęła edukację główna polska szkoła średnia na Węgrzech jako kontynuatorka tej z Balatonzamárdi. Kadre pedagogiczną i wychowawczą tworzyli nauczyciele z trzech zlikwidowanych ww. szkół uchodźczych. Dyrektorem od sierpnia 1941 roku był prof. Hieronim Urban, a jego następcą do lipca 1944 roku prof. Piotr Jędrasik (doktor j. łacińskiego).

„Nie było drugiej takiej szkoły jak nasza, z Boglárui!” – gromadząc z małżonką

Krystyną dokumentację i zbierając relacje jej uczniów i absolwentów do czterech tomów PAMIĘCI / EMLÉKEZÉS wielokrotnie słyszeliśmy tę lapidarnie wyrażoną opinię m.in. od Jerzego Kostarczyka, Tadeusza Olszańskiego, Jerzego Barnerta, Aliny Wołoszewicz, Ireny Lisowskiej, Tadeusza Selbiraka, siostr Felicji i Olgi Koss, Bogumiła Dąbrowskiego, Teresy Słomińskiej, Zdzisława Kawy-Kawczyńskiego, Danuty Jakubiec, Mariana Trojana ...

Z nauki i patriotycznego wychowania w tej szkole podstawowej, gimnazjum i liceum skorzystało ponad 600 uczniów, a 170 z nich opuściło ją ze świadectwami dojrzałości, na których poza godłami Węgier i Polski oraz nazwiskami członków komisji egzaminacyjnej widnieją też podpisy przedstawicieli władz obu naszych krajów – Józsefa Antalla i Henryka Sławika.

Uczniów z Bogláru nazwano „boglarczykami”. Taką też nazwę przyjęły dwa powstałe po wojnie w Krakowie i Warszawie stowarzyszenia. Ich członkowie, wracając wspomnieniami, podkreślali jak wspólnych mieli pedagogów i przyjacielskich wychowawców. Wyjątkową też rolę boglárskiego patrona naszych młodych rodaków odegrał ks. Varga, „Béla bácsi” (red. „Wujek Béla”), jak go nazywali i z którym wielu utrzymywało kontakt aż do jego śmierci w 1995 roku. By opisać to wszystko, co ten duchowny uczynił dla polskiego uchodźstwa, należałoby mu poświęcić oddzielną publikację.

Uczniowie nie znali pojęcia nudy, po lekcjach stale coś się działo. Profesorowie założyli i prowadzili: prof. Stanisław

Świrad (śpiew) – mieszany chór, ks. dr Andrzej Czełuśniak (religia, j. francuski, propedeutyka filozofii) – orkiestrę szkolną, prof. Halina Dubeńska (wychowanie fizyczne) – zespół taneczny, prof. Marian Jasieński (j. polski) – teatr, który wystawił inscenizację „Dziadów” A. Mickiewicza, „Kordiana” J. Słowackiego, „Noc Listopadową” St. Wyspiańskiego i „Betlejem polskie” L. Rydla, z kolei harcmistrz Aleksander Krzewiński (nauczyciel szkoły powszechnej) i podharcmistrz prof. Jasieński – drużyny zuchów, skautów, harcerzy i harcerzy, a nad zajęciami sportowymi (piłka nożna, siatkówka, lekkoatletyka i palant) wspólnie czuwali prof. H. Dubeńska i Józef Burbelka. W tajemnice zaś języka węgierskiego wprowadzali młodych Polaków dyrektorzy miejscowej szkoły powszechnej, najpierw p. Karácsonyi, a od 1942 roku Sándor Thomas. Uczniowie – dzięki wielkiej życzliwości władz Bogláru i wpływom proboszcza ks. Béli Vargi – byli zakwaterowani w obiektach hotelowych i pensjonatach. Razem z nimi mieszkali profesorowie: P. Jędrasik, H. Dubeńska i Kazimierz Gurgul (matematyka i fizyka), sprawujący jednocześnie funkcje kierowników trzech internatów.

O kochanym przez uczniów Boglárze i panującym w nim klimacie przyjaźni wiele mówi szczęśliwie zachowana „Kronika szkolna”, z której krótkie fragmenty przytaczam poniżej:

„Najserdeczniejszą przyjaciółką naszego obozu była p. Vajkai Rózsí, która z niezwykłą wprost troskliwością zajęła się najdrobniejszymi szczegółami naszego życia. Pamiętała o wszystkim: by na Gwiazdkę każdy dostał upominek, by usprawnić działalność kuchni, by dobrać lepsze lokale do nauki, pościelić na łóżka – jednym słowem nie było sprawy, której by się nie starała załatwić (...).”

„Jako dwa bratnie narody, które wiążą wiekowe tradycje przyjaźni i zgody muszą pozostać nadal serdecznymi przyjaciółmi i w ciężkich chwilach obecny Rząd Węgierski postara się, by czas spędzony na wygnaniu Wam uprzyjemnić. Naród węgierski zrobi wszystko, aby Polacy czuli się u nas jak u najbliższych krewnych. Kochani Polacy, przyjmijcie ode mnie to zapewnienie”. Na to odezwała się burza oklasków i ktoś krzyknął: »Éljen Magyarországg!« Pan dr Antall po polsku odpowiedział: »Niech żyje Polska!« (J. Antall podczas spotkania ze społecznością szkoły w obecności m.in. H. Sławika, prezesa KO, 7 stycznia 1942).”

„Staraniem miejscowego Księdza Proboszcza, Pośla Béli Vargi Polskie Li-

ceum i Gimnazjum zostało przeniesione z »Lilla Villa« do nowo wybudowanego gmachu »Kulturház« i starej plebanii, a w »Lilla Villa« umieszczono Szkołę Po-wszechną z 48 uczniami (...) Ks. Varga: »Na dowód, że jesteśmy oddani Wam sercem, Kochani Polacy, dajemy do dyspozycji nasz nowo zbudowany dom (oklaski na sali i okrzyki »Éjen!«). Przekazujemy go polskiej młodzieży, by mogła się kształcić i by wyrosła na dobrych synów przyszłej Wielkiej Polski«, (podczas inauguracji polskiej szkoły w nowym miejscu, 6 stycznia 1943)».

Niemiecka okupacja Węgier od marca 1944 roku zakończyła piękną epopeję polskiej szkoły nad Balatonem. Według biografa szkół w Zamárdi i Boglárze – Franciszka Budzińskiego, boglarczyka, na frontach II wojny światowej zginęło 14 uczniów tych szkół.

Ze studenckimi indeksami

Na maturze nie kończyła się edukacja uchodźczej młodzieży. Komitet Obywatelski i jej prezes Henryk Ślawik robił co w jego mocy, by jak najwięcej absolwentów szkół średnich zdobywało wiedzę na węgierskich uczelniach. Tak dzielił

zdobywane z trudem środki, by polscy studenci mieli gdzie mieszkać, byli przyzwoicie ubrani, by mogli kupić konieczne pomoce naukowe. I znów niezbędna okazała się pomoc J. Anttalla i jego resortu SW, ale też Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami, życzliwych władz uczelnianych i nuncjusza abp. Rotty, który „załatwiał” niemałe kwoty w watykańskiej kasie na utrzymanie przyszłych humanistów, inżynierów, ekonomistów, lekarzy, weterynarzy, artystów.

W 1943 roku w węgierskich szkołach wyższych studiowało około dwustu Polaków, a w 1944 – ponad trzystu. Prym wiodły kierunki uniwersyteckie, choć niewiele im ustępowały specjalności politechniczne. Młodzi uchodźcy zdobywali też ostrogi dyplomowanych artystów w budapeszteńskiej Akademii Sztuk Pięknych i słynnej Akademii Muzycznej im. Ferenc Liszta. Zakończenie wojny powitało 49 polskich właścicieli dyplomów węgierskich uczelni.

Grzegorz Łubczyk



GRZEGORZ ŁUBCZYK

GRZEGORZ ŁUBCZYK: ABSOLWENT UW, DZIENNIKARZ, AMBASADOR RP NA WĘGRZECH (1997–2001), AUTOR 10 KSIĄŻEK I 6 FILMÓW DOK. ORAZ KILKU WYSTAW O TEMATYCE POLSKO-WĘGERSKIEJ, OD 20 LAT CZŁOWY POPULARYZATOR FENOMENU WOJENNEGO UCHODŹSTWA POLSKIEGO NA WĘGRZECH ORAZ DOKONAŃ H. ŚŁAWIKA I J. ANTALLA SEN., INICJATOR I KOORDYNATOR BUDOWY POMNIKÓW W.W. POSTACI W WARSZAWIE (2016) I BUDAPESTCIE (2017). ODZN. KRZYŻEM ŚREDNIM Z GWIAZDĄ ORDERU ZASŁUGI RW, HONOROWY OBYWATEL VÁMOSMIKOLA.

BALATONZAMÁRDI, 1940. I I II KLASA GIMNAZJUM NA WYCIECZCE. FOT.: ZBIÓR AUTORA





A STANISŁAW MACZEK EZREDES VEZETÉSE ALATT ÁLLÓ 10. GÉPESÍTETT LOVASEZRED KATONÁINAK ÉRKEZÉSE. KÖRÖSMEZŐ/JASINA. FOTÓ: K. BIERNACKI / G. ŁUBCZYK GYŰJTEMÉNYÉBŐL

NYITOTT HATÁR

Hatalmas volt Budapest és Varsó öröme, amikor 19 év után a két országnak újra közös határa lett. Ebből az alkalomból a zord tél ellenére 1939. március 16-án a magyar és a lengyel katonai alakulatok ünnepélyes találkozója került sor a Kárpátok Vereckei-hágóján. Akkor még nem lehetett tudni, hogy az országainkat ismét összekötő határmenti hágók: a Tatár-, a Vereckei- és az Uzsoki-hágó 1939 szeptemberében több mint százezer lengyel számára jelentenek majd menekülőutat.

Az 1938-as európai politikai és katonai események, melyeket a Német Birodalom és a fasiszta Olaszország harsány és terjeszkedő tervei határoztak meg, nem sok jót ígértek a közeljövőre nézve. Ausztria Hitler általi, büntetlenül maradt annektálása után (1938. március 12.) Németország és Olaszország uralkodói az első bécsi döntéssel (1938. november 2.) rendezték Magyarország és Csehszlovákia területi vitáját. Ennek értelmében a Magyar Királyság visszakapta Szlovákia déli részét – az ún. Felvidéket – és a csaknem 12 ezer négyzetkilométer területű Kárpátalját. Ezek akkoriban 59 százalékból őshonos magyarok által lakott területek voltak, melyek egyébként évszázadokon

át Nagy-Magyarországhoz tartoztak, ám az első világháború után a trianoni békeszerződés (1920. június 4.) határozatainak eredményeképpen Csehszlovákiához kerültek.

A történelmi testvériség próbája

A Lengyel Köztársaság hősiei védelmezői nehezen tudtak megbirkózni a náci agresszorral és a világ akkori legerősebb hadseregével. A nyugatról és északról érkező támadás következtében az embereket a Határvidékre (Kresy) és Dél-Lengyelországba, a román és magyar határ irányába evakuálták. A még védekező Varsóban tartózkodó Hory András magyar követ 1939.

szeptember 13-án azzal a javaslattal – vagy inkább kéréssel – fordult hazája kormányához, hogy könnyítsék meg a Magyarországon menedéket keresők határátlépését. És valóban, a tanúk fennmaradt beszámolói azt mutatják, hogy az első lengyel civil menekültek már szeptember 14-én átjutottak a magyar oldalra.

Honfitársaink – katonák és civilek – valódi elvándorlása azonban akkor indult meg, amikor 1939. szeptember 17-én Sztálin csapatai váratlanul elfoglalták Kelet-Lengyelországot. Ebben a drámai helyzetben a magyar kormány Horthy Miklós kormányzóval és Teleki Pál miniszterelnökkel, illetve Bartha Károly

honvédelmi miniszterrel és Keresztes-Fischer Ferenc belügyminiszterrel folytatott további egyeztetések után olyan döntést hozott, amely Berlint is komolyan meglepte: a Német Birodalom politikai szövetségeseiként, a következményeket figyelmen kívül hagyva megnyitották a magyar határt annak az országnak a menekülőit és segítséget kereső állampolgárai előtt, melyet Hitler állig felfegyverzett hadserege 1939. szeptember 1-jén megtámadott. Természetesen ezek ismert tények, azonban a korabeli politikai kontextus felvázolásán túlmenően a jelentőségükre való tekintettel is érdemes őket megemlíteni.

Pálffy Sándor őrnagy, a Vereckei-hágó magyar őrtornyának parancsnoka katonai karrierje során talán először került olyan helyzetbe, amikor a budapesti parancsnokok és előljárók utasításait követve az állam határainak védelme helyett azt parancsolta honvédeknek, hogy emeljék fel a sorompót és üdvözöljék bajba jutott barátaikként a lengyeleket. Szeptember 18-tól néhány napon keresztül Juliusz Kleeberg dandártábornok felügyelte a lengyel katonák evakuálását a hágón keresztül, akinek Marian Chomrański rendőr alezredes vezetésével több mint harminc sziléziai rendőr is a segítségére volt. A sziléziaiak gondoskodtak arról, hogy az egyedül vagy kisebb csoportokban érkező katonákból jól szervezett egységeket hozzanak létre, melyek hadrendben, méltósággal és tisztelettel lépik át a határt.

Első kézből származó beszámolók

Erről az első, emlékezetes napról a közös határon Stanisław Vincenz író és filozófus, a Huculvidék bárdja többek között a következőket írta Párbeszédnek a szovjetekkel c. könyvében:

„Szeptember 18-án korán reggel ott voltunk a magyar határon, az évszázadok óta Tatárnak nevezett hágón. A Prut egyik mellékfolyócskája, a Prutec mellett lassan, enyhén emelkedik a terep, a hegyek és a havasi rétek szelíden ereszkednek le és természetes kapuvá szélesednek, mintha simán át akarnák engedni a menekülteket. A Tatár-hágó évszázadok óta könnyítette a menekülést Magyarországra, sokszor tömeges mértékben is. A menekülők nem sok mindent hoztak magukkal a vagonukból, rendszerint csak az életüket tudták megmenteni a váratlan tatár támadásoktól vagy betörésektől. (...) És most, korán reggel itt vagyunk mindnyájan a Tatár-hágón, akár a régi időkben.”

A Łazy Rymanowskiéből származó Stanisław Antoni Lorenc közlegény, aki fiatal fiúként vett részt a példátlan evakuálásban, így emlékezett a magyar határ átlépésére:

„A Tatár-hágón főhadnagyunk két lehetőséget vázolt fel előttünk: az első, hogy hazatérhetünk, a második, hogy átmehetünk a határon, s akkor Magyarországon internálnak bennünket. Helyzetünkben a hazatérés nagyon veszélyes lehetett volna. Egyenruhában lévén, lelőhettek volna, vagy fogságba ejthettek volna minket a német vagy orosz katonák. Az internálást választottam. A rövid ideig tartó háborúskodás után sokan döntöttek közülünk úgy, hogy átmennek Magyarországra. Úgy gondoltuk, hogy a háború hamarosan véget ér, és a karácsonyt már otthon töltjük.”

Hozzáteszem, hogy Lorenc közlegény 1940 áprilisában a magyarországi katonai csapatok konspirációs átszervezésében Władysław Sikorski tábornok hadseregéhez került, a libanoni Kárpáti Lövész Dandárba. A Tobruk körüli harcokat követően 1943-ban Angliába küldték repülőiskolába, melynek sikeres befejezése után az V. lengyel bombázószázad pilótájaként több tucat harci repülést teljesített. A háború után a helyi műszaki egyetemen, repülőgép-hajtóművek tervezésére szakosodva szerzett diplomát, majd 1948-ban angol feleségével és fiával az USA-ba emigrált, ahol többek között atomreaktorok tervezőjeként ért el sikereket – ez is egy a lengyel sorsok közül.

Határukon a magyarok diadalívet emeltek a lengyel WITAMY, vagyis „Üdvözöljük” felirattal, ellensúlyozva a német ügynökök által terjesztett információkat, miszerint a kegyetlen és aljas magyarok csak arra várnak, hogy karmaik közé kaparintsák a menekülteket, hogy pénzüket, irataikat, ruhájukat, személyes értéktárgyaikat elvegyék tőlük. Sajnos több ezer ember hitt a szabotőrök sötét propagandájának, és bár látta már a határt, visszafordult. A túlnyomó többség nem hitt a magyarokat befekéltető történeteknek és úgy döntött, segítséget kér tőlük. Még közöttük is akadtak azonban olyanok, akik biztonságuk érdekében a tábornokok valamelyikébe vetették pénzüket, személyes okmányaikat és katonakönyvüket. A magyar őrtornyokhoz közeledve eluralkodott a káosz. Milyen is volt a helyzet? A legjobban Alina Wasilewska képes elmondani, a Tarnów környékén a németekkel harcoló przemysli 38-as gyalogos ezred őrnagyának lánya:

„(...) Az országutat autók és teherszállító járművek torlaszolták el, s ezzel elháríthatatlan akadályokat képeztek; a hadsereg és a menekültek összekeveredtek; káosz és a kétségbeesés bénító érzése uralkodott. Igazából nem is tudtuk felfogni helyzetünk tragikus voltát, oly mértékben lett úrrá rajtunk a testi és lelki elcsigázottság. Aludni akartunk, elfelejteni mindazt, ami körülöttünk történik. Az emberek zokogtak, imádkoztak, maréknyi lengyel anyaföldet szorongattak emlékül, a katonák kétségbeesetten váltak meg fegyvereiktől. Végül aztán mégiscsak csönd lett körülöttünk, két hét óta először nem hallottuk a háború visszhangját, a német repülőgépek zúgását és a bombák robbanását. Azokból a pillanatokból se regnyi barátságosan mosolygó emberre emlékszem, akik gyümölcsökkel teli kosarakat, kenyeret és tejesköcsögeket hoztak. Magyarok voltak...”

A lengyelek előtt hivatalosan szélesre tárt határátelöhelyeket katonák és civilek egyaránt igénybe vették szeptember 18–25. között. Utóbbiak között jelentős részt képviselt a gyerekek mellett több ezer tizenéves is. A németekkel vívott heves harcokban szétvert egységekből is megjelent egy-egy katona. A Lengyelországot viszonylag rendezetten elhagyó alakulatok között találjuk többek között a 3. nehéztüzér-ezred, a 14. könnyűtüzér-ezred és az 52. gyalogezred tartalékosait; a hátszárban állomásozó 2. és 9. lovasezred, a 11. kárpáti hadosztály, a 11. légelhárító tüzérezred, valamint a 49. és az 53. gyalogezred katonáit, a vasútépítő zászlóalj, valamint a Határvédelmi Hadtest egységeit, az állami rendőrség tisztjeit, az 5. távíró zászlóaljat, a 9. katonai kórházat és egészségügyi személyzetét, a 6. podhalei lövészezred egy részét, a stryji területi tartalékos parancsnokság dolgozóit, valamint a hadtestek poznańi, krakkói, przemysli és lembergi körzeti parancsnokságainak munkatársait.

A náccal vívott számos csata ellenére egyértelműen kiemelhető két alakulat, mely leginkább megőrizte harckészültségét: a Stanisław Maczek ezredes parancsnoksága alatt álló 10. gépesített lovasezred, illetve a 3. hegyi lövészdandárhoz tartozó egységek, noha utóbbi jelentős veszteségeket szenvedett a németek ellen vívott csatákban a San vonalán és a Duklai-hágón. Az első napokat magyar földön az akkor már híres, de még a tábornoki kinevezés előtt álló Stanisław Maczek írta le Kocsitól a tankig című könyvében:



A LENGYEL MENEKÜLTEK SZÁMÁRA MENEKÜLÉST HOZÓ, ISMÉT KÖZÖS HATÁR 1939 MÁRCIUSÁBAN.
FOTÓ: A SZERZŐ SAJÁT ARCHÍVUMA

„Magyarország. Egy csöndes Kárpáton túli faluban, már magyar oldalon, egész nap, egész éjjel tartó, megváltó álomba merültem. Nem ébresztett fel a motorok zúgása, a légibombák dörrenése, az ágyútűz zaja, nem ébresztett fel a telefoncsörgés és a telefonkezelő monoton hangja, a futárok ládbogása, még a hangos kiáltásokkal megszakított, suttogva kiadott parancsok sem. Nem ébresztett föl a családom iránt érzett aggodás sem, mert családom épségben egészségben ott volt tőlem pár lépésnyire. Az előző, állandó idegfeszültségben eltöltött 18 nap, amikor vagy alig vagy egyáltalán nem aludtam, a végletekig kimerített, eltompította érzékeimet, nem voltam képes felfogni a lengyel vereség méreteit. Aludni - aludni - és semmire sem gondolni, csak ezt tudtam. Majd csak néhány nap múlva tértek vissza „drága” aggodalmaim, és megszálltak, mint falusi házban a legyek az étkezés után maradt mosatlan edényeket. Mi a teendő? Hogyan tovább? Hol van az a lengyel hadsereg ...”.

60-140 ezer

Nehéz pontosan meghatározni a Magyarországon menedéket találó lengyelek számát. Id. Antall József menekültügyi kormánybiztos szerint 1939 őszétől 1944 márciusáig, tehát Magyarország hitleri hadsereg általi megszállásáig mintegy 140 ezer honfitársunknak nyújtott segítséget a magyar állam. Ez a szám szerepel az 1946-ban Budapesten éppen id. Antall bevezetőjével megjelent Lengyel menekültek Magyarországon a háború alatt című könyvben is. Ugyanezekkel az adatokkal szolgáltak a magyarok a párizsi békekonferencia résztvevőinek.

A Giornale d'Italia olasz újság 1939. szeptember 21-i számában jelentette

meg magyarországi tudósítójának riportját, aki többek között a következőkről számolt be: „Több mint 70 ezer lengyel katona érkezett magyar területre. A civil menekültek száma csekély.” Ekkor azonban még csak harmadik napja tartott a lengyelek tömeges evakuációja, miután megnyitották előttük a magyar határt a Kárpátokban.

Az elkövetkező hónapokban és években a lengyelek továbbra is különféle útvonalakon és módokon utaztak Magyarországra, melyet többek között sokuk beszámolója is megerősít a Jan Stolarski által szerkesztett Menekült-rapszódia. Lengyelek Magyarországon, 1939-1945 című, terjedelmes kötetben. [Magyarul a Széphalom gondozásában jelent meg 2000-ben - A szerk.] Władysław Sikorski tábornok 1939. november 6-án az országhoz intézett különleges felhívását követően a két támadó által megszállt Lengyelországból 1940 közepéig szinte mindennap több tucat, vagy akár több száz ember indult útnak Franciaország felé. Az út Szlovákián és Magyarországon keresztül vezetett. A határon átlépők túlnyomó többségét a magyarok nem jegyezték be. Tegyük hozzá, hogy az utolsó, mintegy 5000 fős lengyelországi menekülthullám 1943 őszén érte el Magyarországot, amikor az ún. Lengyel Főkormányzóságban a zsidóüldözés felerősödött. Főleg dél-lengyelországiak voltak, közöttük száz zsidó árva, akik számára Henryk Sławik és id. Antall József a váci Lengyel Tiszti Árvák Otthonát megalapította.

Marian Chomrański sziléziai rendőr alezredes Stefan Dembiński dandártábornok kíséretében vett részt a Teleki Pál miniszterelnökkel folytatott megbeszélésen, melyen a lengyel katonák magyarországi tartózkodásának szabályairól és feltételeiről tárgyaltak.

Menekültjeink általa megadott létszáma megközelíti az id. Antall által becsült értéket, ám annál alacsonyabb. Chomrański jelentős ismeretekkel rendelkezett a tárgyban, hiszen a Magyar Királyságban Internált Lengyel Katonák Képviselete nyilvántartási osztályának vezetője volt, valamint egyike azoknak a lengyel menekülteknek, akiket emigráns kormányunk a magyarországi Külföldiek Ellenőrző Központi Hatóságához (KEOKH) delegált. Marian Chomrański a Varsói Új Akták Archívumában található 1947-es tanulmányában ezt írta:

„A részben megőrzött dokumentumok alapján ez a szám 120-130 ezer emberre tehető, köztük kb. 25 százalék civil menekült (...) A tömeges evakuálás időszakában, azaz 1940 júniusáig a magyar hatóságok számításai szerint kb. 110.000 lengyel hagyta el Magyarországot. Ez a szám nagyon valószínűnek tekinthető, mivel volt mintegy 50.000 ember, akik 39 szeptember végén és októberében néhány napos tartózkodás után minden feljegyzés és tábori megállás nélkül áthaladtak Magyarországon. A többiek akkor lépték át a határt, amikor a táborokat szisztematikus (és földalatti - szerzői megjegyzés) evakuálási (áthelyezés - szerzői megjegyzés) akció eredményeként szervezték meg. A maradék között van néhány olyan menekült is, akik illegálisan érkeztek Romániából, és Magyarországon is átjutottak Jugoszláviába és azon túl.”

A fent megadott számokat kétségbe vonják azok a történészek, akik kizárólag a fennmaradt dokumentumokra támaszkodnak; ugyanakkor elismerik azok hiányos voltát. Dr. Lagzi István például, aki egyébként sokban hozzájárult a menekültekről szóló ismeretek terjesztéséhez, körülbelül 60 ezerre becsülte a lengyelek számát. Nem veszi figyelembe aényt, hogy a menekültek egyfajta hatalmas árhullámként lépték át a magyar határt. Az akkori rendkívüli helyzetben senki sem foglalkozott a menekültek pontos nyilvántartásával. A magyarországi lengyelbarát kormány egyikébként is az volt az érdeke, hogy a lengyelekkel szemben tanúsított magatartásukat rossz szemmel néző hitleri Berlin a lehető legkevesebbet tudjon. A viszonylag normális életkörülmények megszervezése több mint két-száz táborban (!) néha több hétig, akár tovább is tartott. Ezt megerősítette egy témában jártas személy, Baló Zoltán ezredes, a Honvéd Minisztérium 21. Hadifogoly- és Internáltügyi Osztályának vezetője is. A háború után kiadott 1939-es, internált lengyel katonákról szóló emlékirataiban a következőket írta:

„Az internáltak nyilvántartásba vétele igen nagy munka volt. Mire a szükséges

nyomtatványok elkészültek és az egyes táborparancsnokságoknak megküldettek, sok időt vett igénybe, úgy, hogy azok csak novemberben, sőt egyes táborokból még később jutottak el a HM XXI. osztályába, ahol azután rendezték és összegezték őket. A lengyelek igen hamar kezdtek szökní, úgy, hogy mire a törzslapok beérkeztek és átszámolták őket, valójában már több tízezer internálttal kevesebb volt.”

Baló hozzátette, hogy egészen 1944 márciusáig, tehát Magyarország német katonai megszállásáig folyamatosan érkeztek lengyel menekültek a Lengyel Főkormányzóságból és a szovjetek által megszállt területről. Pontos számukat ő sem tudta megadni.

A lengyelek, különösen az egyenruhások bejegyzésének késedelméről id. Antall József is beszámolt emlékirataiban:

„1939-ben megegyeztünk Baló ezredessel, hogy amíg lehet, szabadon, szemünket lehunyva kezeljük a lengyel ka-

tonaság iratait. Különös óvatossággal kell eljárunk, de ez a manőver lehetővé teszi számunkra, hogy sok internált lengyel katonát áthelyezzünk a katonai nyilvántartásból a polgári menekültek nyilvántartásába. (...) Ennek a megállapodásnak köszönhetően elősegítettük az internált katonák nyugatra menekülését a Franciaországban szervezett lengyel hadsereghez.”

Ha nem is 140–150 ezer, hanem körülbelül 100 ezer lengyel katonai és polgári menekült tartózkodhatott Magyarországon 1939–1946 között, a számuk akkor is imponáló. Zdzisław Antoniewicz, a menekültszervezetek aktív tagja, egyben az említett események krónikása úgy vélte, hogy a testvéri Magyarország legalább 100 ezer lengyelt engedett be a határán.

Hogyan tovább ennyi menekülttel?

A Magyar Királyság kormánya számára az aktuális nemzetközi helyzet, illetve a Németországgal való kapcsolatai miatt a határ megnyitása a lengyel me-

nekültek előtt rendkívül merész politikai döntés volt. Ennyi váratlan vendég méltó életkörülményeinek megteremtése azonban még nehezebb feladat elé állította Teleki miniszterelnök kormányát, de a helyi hatóságokat, a lengyelekkel rokonszenvező szervezeteket és a társadalmat is. A sorozat következő részében arról igyekszem majd beszámolni, hogyan kezelték a magyarok ezt a kihívást.

Grzegorz Łubczyk

IMMÁR MAGYARORSZÁGON. AZ EGYIK ELSŐ, TÁBORI BOGRÁCSBAN FŐTT ÉTEL. FOTÓ: A SZERZŐ SAJÁT ARCHÍVUMA





„ZACHODŹŹE SŁONECZKO, SKORO MASZ ZACHODZIĆ”

Żegnając 5 maja 2022 roku, najstarszego z żyjących jeszcze kilkanaście dni temu uchodźców wojennych, STEFANA ŻUŁAWĘ należałoby powiedzieć: jakie życie, takie ostatnie pożegnanie. Założyciel i dyrygent trzech wojskowych chórów w obozach internowanych na Węgrzech w czasie II wojny światowej, a po wojnie współtwórca słynnego Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze” odszedł na wieczną wartę w wieku 104 lat!

Stefan Żuława, syn uczestnika wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, przyszedł na świat w 1918 roku w czeskim Jičynie. Napaść zbrojna wojsk hitlerowskich na Polskę zastała go w szkole sanitarnej. Jako student II roku medycyny wojskowej wziął udział w Kampanii Wrześniowej i po walkach z Niemcami jako plut. pchor. 13. kompanii sanitarnej w ostatniej dekadzie września 1939 roku znalazł się na Węgrzech. Tu obudziła się w nim i rozwinęła miłość do muzyki. Gdzie się tylko znalazł zachęcał internowanych do śpiewania i zakładał żołnierskie chóry: pierwszy w obozie w Nagymaros (jesień 1939), drugi w Selyp (1940), a trzeci w obozie oficerskim w Egerze (1941-1945). Ten z Egeru zyskał największą sławę, co potwierdził płk Tadeusz Lachowicki-Czechowicz, polski komendant tego obozu, a jednocześnie autor *DZIENNIKA EGRSKIEGO* pod redakcją Andrzeja Przewoźnika, wydanego przez RYTM w 2003 roku. Oto wybrane trzy fragmenty z tej książki:

„24 grudnia 1940. (...) O północy obóz zebrał się na pasterce, odprawionej przez ks. Antosza w kaplicy licealnej. Z braku światła elektrycznego nabożeństwo odbyło się przy świecach, co zresztą bardziej jeszcze wzmogło podniosłość nastroju. Pięknie śpiewał chór obozowy pod batutą nowo przybyłego dyrygenta Stefana Żuławy, podchorążego Szkoły Sanitarnej”.

„7 września 1941. Zorganizowano wieczorek kabaretowy nad wodą na Fűrű (...) Udział wzięli jak zwykle soliści, por. Romuald Datkiewicz i kpt. Kazimierz Popiel. Atrakcją zaś był duet kierownika chóru pchor. Stefana Żuławy z córeczką węgierskiego komendanta Katty, śpiewającą po polsku”.

„2 lutego 1943. Chór obozowy pod batutą pchor. Stefana Żuławy dał koncert kołęd w kościele franciszkanów. Odśpiewano 20 kołęd polskich i 2 węgierskie. Zebrało się sporo Węgrów (...)”.

Ja również z małżonką Krystyną, jako autorzy *PAMIĘCI / EMLÉKEZÉS* nie mogliśmy nie napisać o węgierskich dokonaniach pana Stefana, z którym mieliśmy zaszczyt się zaprzyjaźnić. W I tomie tej ilustrowanej historii polskiego uchodźstwa na Węgrzech opisaliśmy jego największy sukces dyrygencki, jakim okazał się występ prowadzonego przez chór podczas koncertu polsko-węgierskiej przyjaźni w Egerze, zorganizowanego przez Węgierskie Towarzystwo im. Adama Mickiewicza. Na widowni zasiedli i bili brawa m.in.: prezes ww. Towarzystwa minister György Lukács, opiekun uchodźców cywilnych z ramienia MSW dr József Antall, prezes Komitetu Obywatelskiego Henryk Sławik, prezes Towarzystwa Legionistów Węgierskich Ferdinand Miklóssi, burmistrzowie Egeru i Esztergomu István Kalnoky i Jenő Etter, współpracownik Antalla – dr Tibor Csorba, dziennikarze, elita Egeru. Po tym koncercie płk Lachowicki-Czechowicz w „Rozkazie Dziennym” z 9 lutego 1944 o Żuławie napisał: *„(...) jego wysiłek, uwieńczony tak chlubnym powodzeniem, niech mu będzie zachętą do dalszych postępów na polu propagandy sztuki polskiego wśród obcych”.*

Po zakończeniu wojny pan Stefan podjął studia w słynnej Akademii Muzycznej im. Ferencza Liszta w Budapeszcie. Wtedy też w niedzielę zamieniał się w organistę Kościoła Polskiego na Kőbányi podczas Mszy św., sprawowanych przez ówczesnego proboszcza ks. Erazma Malczyka, brata malarza Karola. Jako dyplomowany absolwent „Liszta” o specjalności

dyrygenta powrócił do Polski w 1949 roku i podjął pracę w krakowskiej Filharmonii. W 1952 roku przeszedł do zespołu „Mazowsze”. Szybko zdobył uznanie jego twórcy prof. Tadeusza Sygietyńskiego, który powierzył mu prowadzenie orkiestry. Żuława kierował również chórem, gdy w 1953 roku ówczesne władze usunęły Sygietyńskiego ze stanowiska szefa zespołu. Pan Stefan współtworzył wysoki poziom artystyczny „Mazowsza” także po przywróceniu jego założyciela do pracy, ale też podczas choroby Profesora i po jego śmierci. Z „Mazowszem” pożegnał się w 1958 roku.

Stefan Żuława następnie przez wiele lat edukował młodzież w warszawskiej szkole muzycznej II stopnia, był też wieloletnim ekspertem Polskiej Sekcji Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwali i Sztuki Ludowej (CIOFF). Nigdy nie zapomniał o tym, co zawdzięcza Węgrom. Był członkiem Rady Głównej Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP, a gdy tylko zdrowie mu pozwalało brał udział w uroczystościach wdzięczności Węgrom za opiekę nad polskimi uchodźcami wojennymi, m.in. organizowanymi rokrocznie we wrześniu przed warszawskim pomnikiem Henryka Sławika i Józsefa Antalla. Gdy przed ostatnim Bożym Narodzeniem go odwiedziłem znów wrócił pamięcią do niezapomnianego dlań Egeru.

O Panu Stefanie nie zapominał również zespół „Mazowsze”, choć odszedł z niego w końcu lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Tak było w 2018 roku, gdy obchodził setne urodziny. Tak też się stało na wiadomość o jego śmierci. 5 maja br. w kościele św. Jakuba na warszawskiej Ochocie na Mszy żałobnej – koncelebrowanej przez ks. prof. Waldemara Chrostowskiego w asyście czterech księży, w tym z parafii, w której Żuława-emeryt grał na organach podczas niedzielnych nabożeństw – zjawili się „Mazowsze” w pełnym składzie! Orkiestra i chór z I śpiewakiem, solistą Łukaszem Karadą pod dyktando Jacka Bonieckiego, dyrektora Zespołu, oddało hołd pierwszemu kiedyś dyrygentowi orkiestry wyjątkowym, poruszającym serca koncertem.

W nekrologu na internetowej stronie Zespołu znalazło się takie zdanie: *„(...) Jesteśmy przekonani, że Stefan Żuława dołączył do grona tych, którzy przez lata tworzyli „Mazowsze”. Panie Stefanie, niebiańska orkiestra nie mogła czekać dłużej. Odpoczywaj w pokoju!”*

Chór zespołu „Mazowsze” towarzyszył Panu Stefanowi do końca i nad Jego grobem na bródnowskim cmentarzu w tonacji kołysanki pięknie zaśpiewał mu na pożegnanie „Bandoskę”

**„Zachodźże słoneczko, skoro masz zachodzić,
Bo nas nogi bolą po tym polu chodzić,
Nogi bolą chodzić, ręce bolą robić,
Zachodźże słoneczko, skoro masz zachodzić (...)”**

Grzegorz Łubczyk



REŻYSER RAFAŁ KAPELIŃSKI Z OPERATOREM KACPREM FERTACZEM NA
„KELETIM” W BUDAPESZCIE. FOT. MAŁGORZATA TAKÁCS

NA PLANIE FILMOWYM „DZIENNIK Z PODRÓŻY DO BUDAPESZTU”, DWORZEC WSCHODNI „KELETI”.
FOT. MAŁGORZATA TAKÁCS

AUTOSANEM DO BUDAPESZTU

W kwietniu i maju, w Budapeszcie trwały zdjęcia do nowego filmu Rafała Kapelińskiego „Dziennik z wycieczki do Budapesztu”. W natłoku pracy na planie filmowym udało mi się poprosić reżysera o krótką wypowiedź.

Z Rafałem Kapelińskim rozmawia Małgorzata Takács

Pierwszy raz spotkałam się z tym projektem w 2012 roku, kiedy przyjechałeś na naszą Wiosnę Filmową i przy okazji miałeś spotkanie z potencjalnym producentem węgierskim. Jak widać sporo czasu minęło do pierwszego klapsa...

Tak, masz rację, chociaż dla mnie ten projekt rozpoczął się jeszcze wcześniej, bo już w 2009 roku. Jako stypendysta byłem w Paryżu, gdzie miałem pracować nad pewnym projektem, ale skupiłem się na innych tematach, np na „Dzienniku z wycieczki do Budapesztu”. W kolejnych latach podchodziłem do tego tematu kilka razy, ale z ówczesnym producentem nie udało się nam pozyskać potrzebnych funduszy, co na jakiś czas wyhamowało ten projekt. Gdyby nie to, że ten film był mi bardzo bliski, pewnie dawno już bym go porzucił. A tak miałem motywację i byłem zdeterminowany, by go zrealizować.

W międzyczasie zrobiłem dwa filmy fabularne (w Wielkiej Brytanii), krótkie filmy, słuchowiska radiowe i jeszcze prowadzę zajęcia na uczelni. To był naprawdę pracowity okres.

Uważam, że każdy projekt ma swoje życie i jeżeli coś jest warte zrobienia, to wcześniej czy później zostanie zrealizowane. Ja zawsze miałem poczucie, że ten projekt zostanie sfinalizowany, tylko musiał poczekać na swój czas. I ten moment jest teraz.

Czy możesz powiedzieć o czym jest film?

Tak. Jest to kawałek naszej historii. Jest rok 1981. W Polsce wybuchają strajki, sytuacja nie jest stabilna; mówi się, że wejdzie armia radziecka. Brakuje towarów, a władza wprowadza kartki na podstawowe produkty i walczy ze związkami zawodowymi.

W takich okolicznościach filmowa mama z 11-letnim synem wyjeżdżają na wycieczkę autobusową do Budapesztu. Mówi dziecku, że chce mu pokazać inny, lepszy świat i uciec od szarości w Polsce. Ale jak się okaże

powody są bardziej skomplikowane, a nawet zaskakujące. Na dalszy ciąg zapraszam do kina.

Czy to jest Twoja historia?

Poniekąd tak. Miałem 11 lat i byłem z mamą na takim wyjeździe i pewne sceny dobrze pamiętam. Ale w ciągu lat, kiedy ten film powstawał w mojej głowie, dochodziły nowe, wymyślone pomysły i to one stanowią większość materiału.

W dobie techniki cyfrowej realizujecie film na taśmie 16 mm, dlaczego?

Najpierw myśleliśmy, żeby film kręcić zimą, ponieważ w podświadomości Polaków ten okres – ostra zima 1981 – kojarzy się ze śniegiem. Ale teraz nawet zimą nie ma śniegu i ten pomysł przepadł. Myśleliśmy, żeby pracować ze sztucznym śniegiem, ale biorąc pod uwagę fakt, że nasz autobus ciągle jeździ, to było po prostu niemożliwe ze względu

na wysokie koszty. Dlatego szukaliśmy innej formy, która pozwoliłaby nam na odtworzenie „duszy” tamtych czasów i analogowa taśma filmowa okazała się bardzo pomocna; ma w sobie ziarno. Zresztą była używana w tamtym czasie i wydaje mi się, że jeżeli chodzi o strukturę obrazu, to powinna nam bardzo pomóc w stworzeniu atmosfery tamtych lat. Oczywiście decyzja nie była łatwa, ponieważ jest to drogie rozwiązanie, ale po dwóch dniach zdjęciowych widzę, że to była słuszna decyzja i należą się barwa dla producentów, że zdecydowali się na taki krok.

Czy łatwo było znaleźć partnera węgierskiego do tego tematu?

To akurat nie było to trudne, bo moi polscy producenci - Małgorzata Domin i Dominika Mandla z Domino Film - już wcześniej mieli kontakty z Węgrami, Gáborem Osváthem i Balázsem Zacharem z Filmfabriq. Ciekawe było to, że mając już partnera rozmawialiśmy z Węgrami, że jest taki wycinek z naszej środkowoeuropejskiej historii, który niby znają, ale oglądali trochę jakby przez szybę. Widzieli handlujących Polaków, ale nie wiedzieli z czym to się wiąże i jak to wygląda od kuchni. Dlaczego przyjeżdżali akurat do Budapesztu? Z czym się to wiązało, przez co musieli przejść? Z perspektywy węgierskiej widzieli tylko naszych rodaków na rynkach (podobno to było znanne pojęcie: lengyel piac), kręcących się po sklepach albo w przejściach podziemnych,

A jak wygląda obsada?

Bardzo mi zależało na obsadzie, która będzie autentyczna. Wiodącą rolę matki gra Agnieszka Judycka z Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Partnerują jej między innymi Sambor Czarnota, Arek Smoleński, Bartek Firlej, Klara Bielawka, Piotr Rogucki oraz Sascha i Mykyta Liashchenko.

Specyfika planu filmowego w autobusie polega na tym, że mamy 10 osób grających, ale pasażerów jest 38. Czyli 28 osób to statysty i epizodyści. Sztuka polegała na tym, żeby cały autobus stanowił całość; żeby nie było wielkiej różnicy pomiędzy aktorami i statystami. Od aktorów wymagało to wielkiego kunsztu, żeby grać z ludźmi o wyrazistych twarzach, bardzo blisko siebie. Mówiący aktor ma świetną dykcję, inaczej używa swojego ciała, świadomie. Chciałem, żeby efekt był autentyczny, ale nie paradokumentalny.

Co ciekawe, mamy swój autobus, starego autosana z tamtych lat w bardzo dobrej kondycji. Był co prawda pomysł, żeby zdjęcia w autobusie nagrać w studio, ale nie chciałem, żeby film był udawany. Mimo, iż wiedziałem, że w zatłoczonym autobusie będzie bardzo trudno pracować, bo nie ma miejsca. Ale jest w nim prawdziwe życie. I ze scen w autobusie jestem bardzo zadowolony. Tutaj wielkie podziękowania dla operatora, Kacpra Fertacza.

Czy można powiedzieć, że to Twój polski debiut?

Chyba rzeczywiście masz rację. I chociaż nie lubię tego słowa, bo mam już swoje lata, ale faktycznie w długim metrażu będzie to mój pierwszy polski film.

Dziękuję za rozmowę i czekamy na „Dziennik z wycieczki do Budapesztu”

Małgorzata Takács



MAŁGORZATA TAKÁCS
ABSOLWENTKA HUNGARYSTYKI UW, OD 1982 ROKU MIESZKA W BUDAPESZCIE.
TŁUMACZKA, DZIENNIKARKA (GAZETA WYBORCZA, PULS BIZNESU), INICJATORKA I ANIMATORKA WYDARZEŃ KULTURALNYCH, W LATACH 1996-2021
EKSPERT PROGRAMOWY W INSTYTUCIE POLSKIM; CZŁONKINI-ZAŁOŻYCIELKA STOWARZYSZENIA POLONIA NOVA. PRZEWODNICZĄCA RADY DS. MEDIÓW PRZY OGÓLNOKRAJOWYM SAMORZĄDZIE MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ ORAZ CZŁONKINI REDAKCJI MIESIĘCZNIKA POLONIA WĘGERSKA W LATACH 1996-98.



RAFAŁ KAPELIŃSKI - REŻYSER, SCENARZYSTA. UKOŃCZYŁ STUDIA W USA I WIELKIEJ BRYTANII. W LATACH 1993–1994 PEŁNIŁ FUNKCJĘ DYREKTORA BIURA FESTIWALOWEGO FESTIWALU OPERATORÓW FILMOWYCH CAMERIMAGE W TORUNIU. WSPÓŁZAŁOŻYCIEL FIRMY AURORA FILM PRODUCTION. STYPENDYSTA EUROPEJSKIEGO PROGRAMU CINÉFONDATION RESIDENCE SPONSOROWANEGO PRZEZ MFF W CANNES (2009), UCZESTNIK WARSZTATÓW REŻYSERSKICH I SCENARIUSZOWYCH. FINALISTA KONKURSU SCENARIUSZOWEGO SCRIPT PRO 2012. WYKŁADOWCA REŻYSERII FILMOWEJ I OPOWIADANIA AUDIOWIZUALNEGO W LONDŃSKIEJ SZKOLE FILMOWEJ ORAZ AMERICAN FILM INSTITUTE W LOS ANGELES. AUTOR SŁUCHOWISK ZREALIZOWANYCH W TEATRZE POLSKIEGO RADIA.

[HTTPS://FESTIWALGDYNIA.PL/](https://festiwalgdynia.pl/)

Vivat Konstytucja, vivat 3 Maja!

Gdyby tak uruchomić najgłębsze pokłady wyobraźni, można by było usłyszeć takie radosne okrzyki Polaków zgromadzonych na placu Széll Kálmána właśnie 3 maja 1791 roku. Tymczasem jednak, na tym jednym z najruchliwszych placów Budapesztu, 3 maja 2022 roku odbyło się wielkie Polaków świętowanie, ale w zupełnie innej, współczesnej odsłonie. Można było zobaczyć polskie barwy narodowe, posłuchać polskich pieśni patriotycznych i poczuć atmosferę radości i zabawy.

W jaki sposób?

Otóż, dzięki połączonym siłom Stowarzyszenia Polonia Nova i Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP świętujący Polacy oraz przechodzący tamtędy Węgrzy mogli wziąć udział w happeningu promującym Polskę, Polaków na Węgrzech, a przede wszystkim wiedzę o Konstytucji 3 maja. Były ulotki, orkiestra z bogatym repertuarem polskich pieśni patriotycznych - kto

pamiętał słowa, ten śpiewał - i króWKi.

Wolontariusze ze szkoły i ze Stowarzyszenia chętnie odpowiadali na pytania Węgrów. Zainteresowanie było niemałe.

Szkola Polska zaczęła świętowanie już dzień wcześniej. Na swojej niewielkiej, ale dobrze zagospodarowanej powierzchni przy ulicy Törökvész 15 uczniowie zorganizowali „podróż w czasie”. Wcielili się w postaci dzieła Jana Matejki „Konstytucja 3 maja”. Z entuzjazmem przygotowywali kostiumy. Ćwiczyli pozy. Stworzeniem „żywego obrazu” oraz towarzyszącymi temu okrzykami: „NIECH ŻYJE KONSTYTUCJA 3 MAJA” uczcili nasze narodowe święto.

A że każdy strój pochodził z innej epoki historycznej... Nie szkodzi! Wszak w każdej epoce to konstytucja jest najważniejsza!

RR

„Pozostać człowiekiem w nieludzkich czasach” – promocja książki

Z wielkim zainteresowaniem czytamy w ostatnich numerach „Polonii Węgierskiej” artykuły byłego ambasadora RP Grzegorza Łubczyka na temat pomocy uchodźcom polskim na Węgrzech w 1939 roku. Temat stał się bardzo aktualny w świetle pomocy udzielanej przez Polskę i Węgry uchodźcom z Ukrainy, dlatego 10 maja Polski Ośrodek Kulturalno - Oświatowy filia Nádor zaprosił na promocję książki autorstwa László Kiss pod tytułem: „Pozostać człowiekiem w nieludzkich czasach”. Książka mówi o przyjęciu polskich uchodźców przez Węgrów w 1939 roku. Sam autor pisze: „W mojej książce pragnę uczcić pamięć przywódców ówczesnego państwa węgierskiego, którzy w barbarzyńskich czasach potrafili dawać przykład solidarności. Zaangażowanie w polsko - węgierską przyjaźń stanowiło wówczas ogromne ryzyko. Pragnę oddać pamięć wszystkim cywilom, lekarzom, nauczycielom...a także upamiętnić przykład patriotyzmu, jakim były działania 30 polskich chłopców, którzy w maju 1940 roku zdali maturę w polskiej szkole w Zamárdi i zamiast bezpiecznie kontynuować naukę na Węgrzech (z jednym wyjątkiem), uciekli z kilkoma nauczycielami, przyłączając się na zachodzie do walczących za Ojczyznę”.

Polecając książkę pozwolę sobie na dygresję: lektorem książki jest dr Géza Cséby - polski konsul honorowy na Węgrzech,

którego mama Polka przybyła na Węgry z uchodźcami. Natomiast tłumaczką książki na język polski jest Aranka Małkiewicz, której dziadek był też polskim uchodźcą z 1939 roku. W książce dowiadujemy się o jego tragicznym losie. Takich przykładów jest wiele i dlatego warto pisać o bohaterach naszych czasów. Wydanie książki wsparli: Samorząd Miasta Balatonboglár, Fundacja Forum Jedności Obywatelskiej oraz Fundacja Wacława Felczaka.

„Z dziejów Rzeczypospolitej wielu narodów: Polski, Litwy i Rusi” – wykład historyczny

6 maja Polski Ośrodek Kulturalno - Oświatowy filia Óhegy zaprosił na wykład historyczny Dariusza Śladeckiego Dyrektora Domu Polonii w Lublinie. Gośćmi spotkania byli również: Władysław Wojnicz - wicedyrektor Domu Polskiego w Wilnie, Waldemar Podsiadły - Zastępca Dyrektora Biura Wojewody Lubelskiego i Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przy Instytucie Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie oraz Zdzisław Niedbała z Kancelarii Prezydenta Miasta Lublina. Program odbył się z okazji Święta Konstytucji 3 Maja.

Z. Monika Molnárné Sagun

Spotkania kultur

19 maja Samorząd Polski w Miskolcu wraz z Biblioteką Obcojęzyczną im. Lőrincza Szabó zorganizował wykład Gabora Raguczkiego pt. „SPOTKANIA KULTUR - polscy Żydzi, ich zwyczaje i tradycje”. Prelegent jest przewodniczącym żydowskiej wspólnoty wyznaniowej w Miskolcu, a także kantorem Podczas wykładu uczestnicy mieli możliwość zapoznać się z historią pol-

skich Żydów, dowiedzieć się, jak kształtowały się żydowskie diaspory w Polsce i jaki wpływ wywarły na światową kulturę.

Kolejną odsłoną spotkań będzie zwiedzanie synagogi w Miskolcu z głównym rabinem Zsoltem Markovicsem.

red.

POLONIJNE MEDIA NA WĘGRZECH:



PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW W RAMACH ZADANIA PUBLICZNEGO DOTYCZĄCEGO POMOCY POLONII I POLAKOM ZA GRANICĄ. PUBLIKACJA WYRAŻA JEDYNE POGLĄDY AUTORA/ÓW I NIE MOŻE BYĆ UTOŻSAMIANA Z OFICJALNYM STANOWISKIEM KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW

A PROJEKT A KÜLHONI LENGYELSÉG ÉS KÜLFÖLDÖN ÉLŐ LENGYELEK MEGSEGÍTÉSÉNEK KERETÉBEN, A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK PÉNZÜGYI TÁMOGATÁSÁVAL VALÓSULT MEG

A PUBLIKÁCIÓ A SZERZŐ SAJÁT VÉLEMÉNYÉT TÜKRÖZI, AMELY NEM FELTÉTLENÜL EGYEZIK MEG A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK HIVATALOS ÁLLÁSPONTJÁVAL

PROJEKT REALIZOWANY W KAŻDYM MIESIĄCU ZE ŚRODKÓW BUDŻETU CENTRALNEGO WĘGIER AZ ÚJSÁG KIADÁSA MAGYARORSZÁG KÖZPONTI KÖLTSÉGVETÉSÉNEK HAVI TÁMOGATÁSÁVAL KÉSZÜL



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



MINISZTERELNÖKSÉG
EGYHÁZI ÉS NEMZETISÉGI KAPCSOLATOKÉRT
FELELŐS ÁLLAMTITKÁRSÁG

WAŻNE ADRESY FONTOS CÍMEK

OGÓLNOKRAJOWY SAMORZĄD POLSKI NA WĘGRZECH

Országos Lengyel Önkormányzat

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

www.lengyelonkormanyzat.hu

olko@polonia.hu

Polski Ośrodek Kulturalno-Oświatowy

Lengyel Közművelődési Központ

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

adalbert@dombudapest.com

OGÓLNOKRAJOWA SZKOŁA POLSKA NA WĘGRZECH

Lengyel Nyelvoktató Nemzetiségi Iskola

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-27-48

szkolpol@polonia.hu

Polski Instytut Badawczy i Muzeum

Lengyel Kutatóintézet és Múzeum

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 260-80-23

muzeum@polonia.hu

Stołeczny Samorząd Polski

Fővárosi Lengyel Önkormányzat

1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.

tel.: +36 1 332-19-79

flko@t-online.hu

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech

Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület

1051 Budapest, Nádor u. 34.

tel.: +36 1 311-02-16

www.bem.hu

bem@bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech

pw. św. Wojciecha Dom Polski im. Jana Pawła II

Magyarországi Lengyel Katolikusok Szt. Adalbert Egyesülete

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 262-69-08

www.dombudapest.com adalbert@dombudapest.com

Stowarzyszenie Kulturalne Użyteczności Publicznej

Polonia Nova

Polonia Nova Közhasznú Kulturális Egyesület

1061 Budapest, Jókai tér 1/2.

www.polonianova.hu

biuro@polonianova.hu

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP

A Lengyel Nagykövetség mellett működő Lengyel Iskola

1025 Budapest, Törökvész út 15.

tel.: +36 1 326-83-06

tel.: +36 70 701-38-47

polish_school@gazeta.pl

Polska Parafia Personalna na Węgrzech

Lengyel Perszonális Plébánia

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 431-84-13

www.parafiabudapest.republika.pl

plebaniapl@onet.eu

Ambasada Polska w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: +36 1 413-82-00

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Nagykövetsége Konzuli és Külhoni Lengyelek Osztálya

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: + 36 1 413-82-08

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.wk@msz.gov.pl

Instytut Polski w Budapeszcie

Lengyel Intézet

1065 Budapest, Nagymező u. 15.

tel.: +36 1 311-58-56

www.institutpolski.pl/budapest

budapest@institutpolski.org

Polonijna strona internetowa:

www.polonia.hu

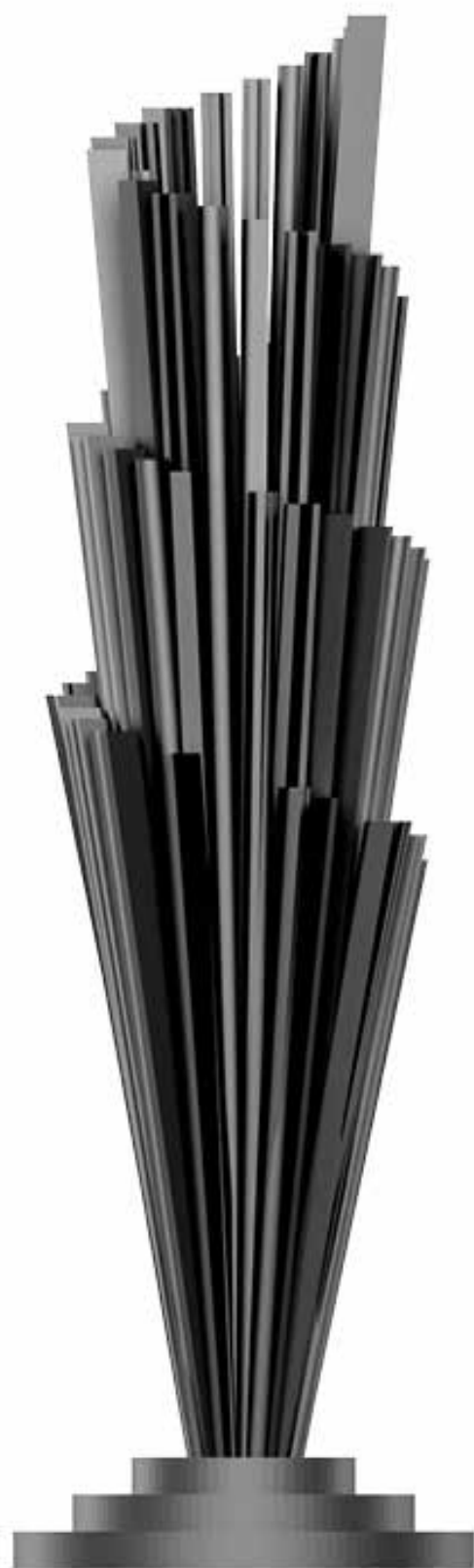
Program radiowy w języku polskim:

Magazyn Polski – emisja w soboty, godz. 13.30

MR4 (fale średnie 873 kHz) i ze strony www.mediaklikk.hu

Redakcja Polska MTVA.

1037 Budapest, Kunigunda útja 64.



JERGER KRISZTINA-DÍJ